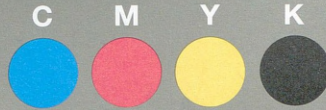
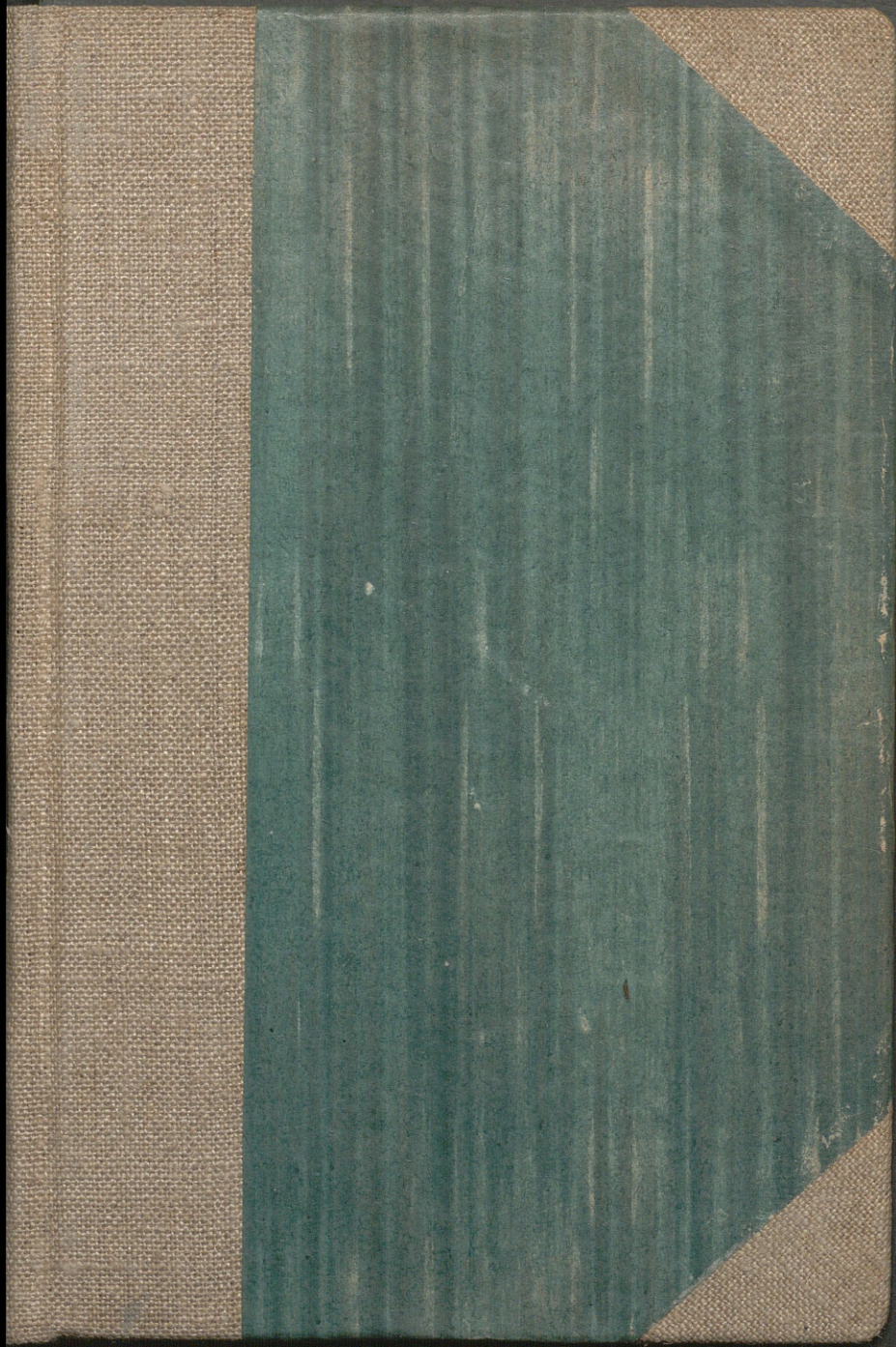




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

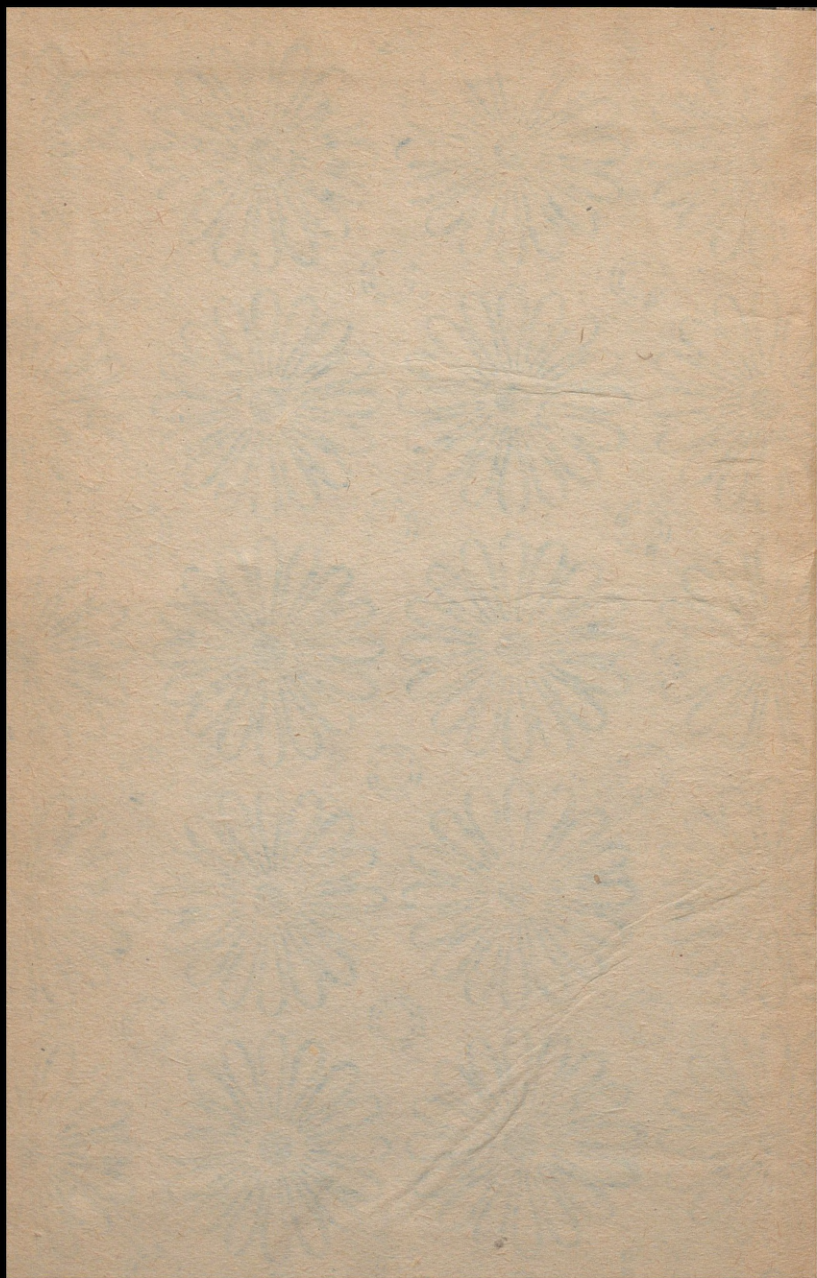


Colour Chart #13









JULIAN KLACZKO

---

STUDYA WSPÓŁCZESNEJ DYPLOMACJI  
PRZYGOTOWANIA DO SADOWY

TŁOMACZYŁ ZA ZEZWOLENIEM AUTORA

KAROL SCIPIO

PRZEDMOWA

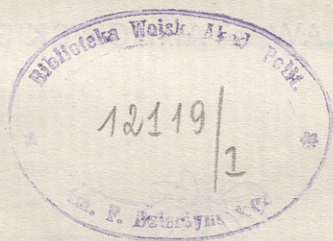
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO



Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1907

3145/79(456)



Z drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.

## PRZEDMOWA.

**D**ania była ograbiona, Szlezwig z Kielem w rękę Prus: Anglia wyprowadzona w pole, Francya izolowana, Polska zmiażdżona. Austrya wciągnięta w wojnę duńską, potem we współposiadanie księstw nadelbiańskich. Teraz chodziło o to, żeby z tego współposiadania zrobić sobie przeciw niej zaczepkę i wyrzucić ją z Rzeszy niemieckiej.

Jak dojść do tego celu?

To są właśnie te „Przygotowania do Sadowy“, które opisuje Klaczko.

W pierwszej części jego „Studyów dyplomatycznych“ była sprawa polska i duńska, czyli pierwszy tryumf Bismarcka: pierwszy krok, pierwszy kawałek przebytej drogi ku dzisiejszej wielkości Prus. — Nastąpił po nim drugi, zwrócony przeciw Austryi, a zakończony panowaniem Prus nad Niemcami pod formą Północno-niemieckiego Związku.

Ten akt drugi historycznego dramatu, mamy w tej drugiej części „Studyów dyplomatycznych“: jest ona dalszym ciągiem i uzupełnieniem pierw-

szej. Aktu trzeciego, wojny francuskiej, Sedanu, oblężenia Paryża, cesarstwa niemieckiego, Klaczko nie napisał. Zastąpił go Koźmian w „Bismarcku“.

Co robił Bismarck na to, żeby przygotować klęskę Austrii pod Sadową, jak się wziął do tego, żeby sobie zapewnić przymierze z Włochami, żeby uspić i zaślepić Francję, żeby Austrię także usypiać obietnicami i pozorami przyjaźni, aż w dogodnej chwili zmusić ją do wypowiedzenia wojny grubiańskim upokarzającym postępowaniem — oto jest treść niniejszego tomu.

Z urzędowymi dokumentami w rękę, śledzi Klaczko i oznacza jak na mapie wszystkie użyte drogi tej polityki. Z własną niezrównaną bystrością przenika psychologicznie i politycznie powody zaślepień i błędów francuskich jak austriackich. Z niezrównanym znowu, wyjątkowym blaskiem słowa i takimże żądłem ukrytej niby łagodnej ironii, charakteryzuje te zaślepienia i błędy jednych, te oszukaństwa, podstępny, zdrady drugich, maskowane obłudnymi pozorami uczciwości i honoru. Zbytecznym byłoby zwracać uwagę czytelnika na zręczne wybiegi i wykręty, a stanowcze postępy tej gry przebiegłej, tej dyplomatycznej kampanii prowadzonej na trzy fronty razem, — we Włoszech, we Francji i w Austrii. Włochy chcą Rzymu, muszą go dostać koniecznie; Włochy chcą Wenecyi, a lękają się czworoboku fortec w posiadaniu Austrii. Z Włoch łatwo będzie zrobić sobie sprzymierzeńca, bo Napoleon III choć radby do-

stać dla nich Wenecję, Rzymu im nie odda. Włochy muszą więc szukać innej pomocy i rzucić się na Austryę na pierwsze skinienie tego, ktoby im wydał wojnę. Włochy też tak zrobiły: zawarły układ, przyjęły wspólny plan wojny. Ale w chwili kiedy do tej wojny już gotowe, nie mogły długo ponosić ogromnego ciężaru zmobilizowanej armii i kiedy arcyksiążę Albrecht zgromadził swoją i każdej chwili mógł uderzyć, dowiedziały się Włochy, że Prusy wcale nie są obowiązane do pomocy, bo w traktacie nigdzie nie stoi słowo „przymierze zaczepne i odporne“, a stoi wyraźnie, że akcyja wspólna postanowiona jest na wypadek i w chwili kiedy Prusy wypowiedziałyby wojnę Austryi. Tak się postępowało ze sprzymierzeńcem i przyjacielem. Odwiecznego, dziedzicznego nieprzyjaciela (Erbfeind) Francyi, kołysało się aż do uspienia jak dziecko, ideami i mrzonkami Napoleona III. Idea narodowości w Niemczech wymaga szybszego zjednoczenia, zniesienia różnych małych państewek: Prusy wyleczone ze swego defektu organicznego, z wadliwej konfiguracyi geograficznej, silniejsze. — będą zaspokojone w swojej ambicyi i w swoim interesie, a w Niemczech podzielonych między dwa wielkie współzawodniczące państwa, Francya będzie miała zawsze wpływ i rolę regulatora, arbitra. Żadnemu z nich nie da zbytecznie wzrósć w siłę, a przy wzroście Prus, czy nie mogłaby i ona zażądać jakiego sprostowania granic? Bismarck poufnie daje do zrozu-

mienia, że Prusy bynajmniej by jej nie przeszkadzały w aneksyi Belgii. Wszystkie widoki, wszystkie rachuby francuskiego gabinetu i cesarza opierają się na pewnej niezachwianej opoście, na niezawodnym zwycięstwie Austrii nad Prusami. Z Austrią, miodowe miesiące wspólnego posiadania księstw nadelbiańskich: Frankfurcki *Bund* przypomina, że sprawa tych księstw podjęta była w imię wielkiej ojczyzny niemieckiej i dla niej, że więc ta wielka reprezentowana w *Bundzie*, ma prawo stanowić o losie tych księstw. Kwestya poddaje się pod sąd berlińskich legistów, syndyków koronnych, a ci orzekają, że księstwa były zdobyte, że więc prawo do nich mają tylko zdobywcy — Prusy i Austriya — a *Bund* niech cicho siedzi i niech się nie miesza do tego, co do niego nie należy. Ale w miarę jak Francya coraz bardziej daje się kołysać pięknymi nadziejami, a Włochy coraz pożądliwiej spoglądały na Wenecyę, zaczynają się ukazywać chmurki na pogodnym horyzoncie *condominium*. Austriacki zarząd Holsztynu zachowuje się tak, że Prusy muszą się lękać o swoje bezpieczeństwo! Toleruje liberalną prasę, pozwala na zgromadzenia. Austriya widocznie proteguje i propaguje rewolucyę! W tej samej chwili prowadzą się z Berlina układy z generałem Klapką o powstanie na Węgrzech, a pod pozorem kuracyi w czeskich wodach zbierają się wszystkie potrzebne wiadomości topograficzne i strategiczne. Austriya widzi te konszachty, nie-

pokoi się: Szczęściem konwencya zawarta w Gastein, a potem osobiste spotkanie cesarza z królem pruskim, uspokoiły te obawy. Konwencya gasteinska usuwa powody nieporozumienia, bo oddaje Szlezwig pod wyłączny zarząd Prus, Holstyn pod wyłączny zarząd Austrii. Tylko małe księstwo Lauenburskie kupują Prusy na swoją własność zupełną. Zresztą wszystko zostaje jak było: „Król pruski o niczem mniej nie myśli jak o napadzie na Austryę!“.

Ale Austrya zdradliwie myśli o zaczepce, gotuje się do wojny! Arcyksiążę Albrecht gromadzi wojska nad Padem (w skutku mobilizacyi włoskiej): któż wie, czy tych wojsk nie przerzuci do Czech! Prusy są zagrożone, Austrya medytuje piekielny plan napadu na spokojne, cnotliwe, bogobojne Prusy! I w tem niebezpieczeństwie, w najoczywistszej i najsprawiedliwszej obronie własnej, król pruski zajmuje swojemi wojskami Hanower, Hesję i Saksonię.

Takie były „Przygotowania do Sadowy“. Główna linia tej drogi ma wiele zbieżności, wykrętów, manowców: szczegółów, które Klaczko śledzi, wyjaśnia i opisuje. Pająk rozpiął swoją siatkę przezornie, przebiegle, a biedne muchy — lekko-myślnie jedne, drugie słabe, dały się złapać i w siatce uwięzły. W kilka lat później pająk został sam, był panem europejskiego kontynentu.

Ta wielka sprawa, ta tragedia Polski i Danii, Austrii i Francyi, ten wielki rozdział w historii

świata i nowy w niej zwrot, opisany jest przez Klaczkę w swoich początkach i swoim stopniowym systematycznym pochodzie. Te *Study*a, to jest najznakomitsza, najświetniejsza, a najwierniejsza i najprawdziwsza historia pruskiej polityki i dyplomacyi, od chwili kiedy Bismarck ujął jej ster aż do wojny austryackiej z roku 1866. „Przygotowania do Sadowy“, dalszy ciąg i uzupełnienie sprawy polskiej i duńskiej, są pod względem historycznym, politycznym i wreszcie pod względem literackim, względem świetności formy, zupełnie równe pierwszym *Study*om; tak świetne, tak mądre, tak strasznie pełne nauki jak tamte. Słusznie możemy mieć to za chwałę literatury polskiej, że Polak tak przejrzał, tak opisał, tak dał poznać te sprawy, te zamiary, te sposoby postępowania.

Przekład *Przygotowań* zaś uzupełnia i zamyka całość wielkich pism politycznych Klaczki, przeniesionych w język polski i przystępnych od tej chwili każdemu Polakowi. Tłomacz, który powziął ten dobry zamiar, dotrzymał danego sobie przyrzeczenia i przedsięwzięcia dokonał. Ma prawo powiedzieć sobie, że spełnił dzieło dobre, dzieło publicznego użytku; my zaś, czytająca i myśląca publiczność polska, mamy obowiązek przyznać mu, że dobrze zrobił i zachować mu wdzięczność.

*St. Tarnowski.*

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

### I.

Każdy, ktoby cofając się w niedaleką od nas przeszłość, chciał szukać punktu wyjścia do nadzwyczajnych kombinacji politycznych, jakie miały być rozwiązane w roku 1866 fatalnym dniem Sadowy, — musiałyby logicznie dojść do sławnej konwencji z 15. września, która tak nagle zaskoczyła Europę w jesieni 1864 roku.

Chwila jaką wybrano do zawarcia tej umowy, głęboka tajemnica jaką osłonięto układy i podpis ministra Francyi na traktacie, wszystko składało się na pomięszanie umysłów, na wywołanie zdziwienia u każdego, choćby cokolwiek wtajemniczonego w bieg spraw bieżących. Od dwóch lat, kwestya rzymska zdawała się przycichać; gabinet nawet w Turynie mało ją wznawiał, a przez ten czas inne ważne komplikacye wystąpiły na widownię świata. Żłudne rokowania w sprawie Polski, wojna w Danii i awanturnicza nie dobrze się zapowiadająca wyprawa do Meksyku. Nie pomowano więc w tym stanie rzeczy, oportunistu gabinetu w Tuileryach w rozmyślnem wznawianiu zagadnień Włoch z Rzymem, w ponownem

poruszaniu tej „skały, na której zbudowany był Kościół“, a która od lat wielu stanowiła istotną skałę Syzyfa dla dyplomacyi francuskiej. Było też także coś niezwykłego i dziwnie sprzecznego z tradycjami przeszłości, w sposobie jakim te pamiętne układy zostały wyjawione, wcale do nich nie przygotowanej publiczności. Dotychczas, bywała każda zmiana w kwestyi włoskiej, sygnalizowana zawczasu zręcznie obrachowaną sceneryą, mającą zdobyć opinię, — albo europejsko-głośnymi anonimami, jakimi chciał rząd francuski niejako badać sprawę i nadać kierunek umysłom. Tym razem brakło takiego kierunku: pakta z 15. września zawarto familijnie i nie były one poprzedzone żadnym ze znanych znaków przepowiedni. Nie mieliśmy nawet tym razem żadnej broszury! rzekł jeden z wybitnych pisarzy. Co jednak najbardziej zadziwić musiało w tym zagadkowym traktacie, którego znaczenia nie oceniono na razie należycie, to odczytanie na nim podpisu pana Drouyn de Lhuys, gdyż każdy wiedział w jakich okolicznościach i z jakim programem, objął ten mąż stanu przed dwoma laty ponownie tekę spraw zewnętrznych. Należy przypomnieć owe okoliczności i ten program i trzeba wspomnieć treściwie o przemianach, jakie nastąpiły: pojmie się tym sposobem, jak mógł francuski minister w ciągu dwóch lat zmienić swoje opinie i przyznać w roku 1864 margrabiemu Pepoli to, co tak stanowczo był odmówił generałowi Durando w roku 1862.

Kombinacja, jaką w roku 1864 poświęcił traktat wrześniowy, nie była istotnie świeżej daty:

starano się już w roku 1862 o to, by ją przyjął cesarz Francyi. Było to zaraz po Aspromonte i pan Thouvenel kierował jeszcze sprawami zagranicznymi w gabinecie w Tuileryach. Rząd włoski, silny zwycięstwem odniesionem nad Garibaldiem, ale cokolwiek i nad sobą samym, uznawał chwilę za stosowną do postanowienia kwestyi władzy doczesnej; nie zawahał się nawet zaprosić Anglię, by ze swej strony wywarła nacisk na gabinet francuski. Rozchodziło się o zastosowanie w całej pełni zasady nie-interwencji. Francya zaprzestałaby okupacji Rzymu, a natomiast Włochy zaniechałyby interwencji i przeszkodziłyby bandom rewolucyjnym wkraczania w państwo kościelne; papież i jego poddani mieliby być sobie samym pozostawieni. Okólnikiem z 10. września 1862 roku, nastawał generał Durando — ówczesny minister spraw zagranicznych w Turynie — bardzo energicznie na konieczność rozwiązania i wyraził nadzieję, że „narody katolickie, a zwłaszcza Francya, uznają niebezpieczeństwo w dłuższem utrzymywaniu antagonizmu między Włochami a Papiestwem, tkwiącego jedynie we władzy doczesnej“. Pan Thouvenel gorąco popierał projekt włoski „nie-interwencji“, a zalecali go pp. Benedetti z Turynu i Lavalette z Rzymu. Cesarz Napoleon III się zawahał, z czego wynikała kryzys ministeryalna; ta, rozwiązana została ustąpieniem pana Thouvenela, a objęciem teki przez pana Drouyn de Lhuys (15. października 1862 roku). Nowy minister odpowiedział na włoski okólnik i to bardzo kategorycznie. „Generał Durando —

brzmiała odpowiedź z 26. października, przesłana do hrabiego Massignac w Turynie — przypominając pogromienie Garibaldiego, przywłaszcza sobie program i żąda wydziedziczenia Ojca św. W obec takich stanowczych roszczeń, wydaje mi się wszelka dyskusya zbyteczną i złudnemi próby transakcyi“. Ale nietylko w obec Włoch okazał się rząd francuski w końcu 1862 roku wstrzemięźliwym, co mu jedni poczytywali za reakcyę, a inni za postępowanie legalne: rząd postanowił okazywać się takim w obec całości stosunków swoich zewnętrznych. Powtórne ministerstwo pana Drouyn de Lhuys zapowiadało się wszędzie jako godzące, uspokajające i konserwatywne, a jednocześnie z panem Thouvenel usunęli się ze sceny politycznej p. p. Benedetti i Lavalette, obydwaj uchodzący za ludzi czynu w personalu spraw zagranicznych. Poprzednie kierownictwo na quai d'Orsay zdradzało wielką życzliwość dla Rosyi. Podejżywany w Wiedniu dla swych włoskich sympatyj, nie lubiany w Londynie, gdzie mu nie przebaczano anneksyi Sabaudyi, — był pan Thouvenel dobrze zapisany jedynie w Petersburgu i dlatego starał się o utrzymanie tam najlepszych stosunków. Przesadzano niewątpliwie znaczenie tego stanowiska, bo nie można przypuszczać, by autor znamiennych depesz francuskich podczas wypadków na Wschodzie, mógł na seryo myśleć o poświęceniu najważniejszych spraw światowych — dla księcia Gorczakowa. Nie mniej jest prawdą, że Francya czyniła Rosyi niesłychane ustępstwa na wschodnim gruncie, tak od czasu kongresu

w Paryżu, jak zwłaszcza od aneksyi Sabaudyi i że ta wzrastająca przyjaźń obydwóch mocarstw zaczęła niepokoić Europę i wydawało się poprawnej dyplomacyi, że nabiera ona pozory rewolucyjnego przymierza. Nie było w owej epoce 1861 — 1862 jakiegokolwiek zdarzenia na kuli ziemskiej, czy to większego czy mniejszego znaczenia, żeby nie upatrywano w niem oznak tego przypuszczalnego przymierza; najpoważniejsi ludzie w Londynie i Wiedniu zapewniali, że tak napad Serbów w Belgradzie, jak rewolucya w Grecyi wypędzająca króla Ottona, albo porywy Garibaldiiego stłumione pod Aspromonte, że wszystko to były rakiety wybuchu, przygotowanego i odwołanego przez dwory Francyi, Rosyi i Włoch, złączone ze sobą w skrytych zamiarach. Następca pana Thouvenela miał zatrzeć te wrażenia i uspokoić zatrwożone gabinety. Nie chciano zaprzestać przyjaznych stosunków z Rosyą: w grudniu 1862 roku jeszcze, przy uroczystem przyjęciu barona Budberga, zaznaczył wybitnie Napoleon III słowo „przyjaźń“ łączącą go z Aleksandrem II, ale chciano ująć tej łączności cechę wyjątkową i przeciwważyc ją zbliżeniem się do drugiego mocarstwa, co do którego nie było wątpliwości. Już odpowiedź dana generałowi Durando mogła wielce zadowolnić cesarza Franciszka Józefa, ale co więcej, pan Drouyn de Lhuys uchodził oddawna za stanowczego zwolennika przymierza z Austryą. Wszakże to w roku 1855, nie mogąc znaleźć przewagi dla tych myśli swoich, oddał on był swoją tekę; powrót więc do rządu tego meża stanu mu-

siał być poczytany za szczęśliwy wypadek dla nadwornej kancelaryi, a stosunki dworów Austrii i Francyi żywo to odczuły; widocznie wzmocnione ku końcowi 1862 roku, stawały się coraz serdeczniejsze i pełne wzajemnej ufności.

Austryackie jednak skłonności pana Drouyn de Lhuys, miały być wkrótce na straszną próbę wystawione. Zaledwie rozpoczęto z polityką zgody i uspokajania, gdy nagle wybuchło polskie powstanie (styczeń 1863 roku), fatalne i nie wchodzące wcale w zamiary rządu francuskiego. Z niemiłym uczuciem otrzymał on tę wiadomość i liczył na rychłe jego stłumienie. Tymczasem postanowił zupełnie je ignorować, czego mu za złe nikt wziąć nie może. W bolesnej tej kwestyi polskiej, w której drażniąc ciemieźcę powiększałoby się zło samej ofiary, w kwestyi tej było obowiązkiem rozsądnej i uczciwej polityki, zachowanie ścisłej neutralności, jeśli nie może lub nie chce silnie interweniować. Słowa „wszystko lub nic“, będące w ogóle hasłem nieporządku, a nawet szaleństwa, powinny były być dla Europy pierwszym przykładem roztropności i lojalności, w każdym zwrocie jej myśli ku strapionym brzegom Wisły: nie było żadnego środka między absolutną wstrzeźliwością a czynem energii... Niestety, nie było danem gabinetowi w Tuileryach, utrzymanie się do końca na stanowisku neutralności, zaznaczeniem od początku. Poruszenie się ludności we Francyi, chałaśliwe demonstracye, ale i podstępny Anglii, stwarzały położenie trudne „niepewne“; nadewszystko jednak zamieszanie stwarzało dziwne

postępowanie Austrii, które zwróciło gabinet na inną drogę i potem pociągnęło do wystąpień. Świat nie pojmował rządu wiedeńskiego, który nie żywił nieufności do powstania w Polsce, popierał je nawet widocznie, a co najmniej zachowywał się w obec niego pobłażliwie. Tak zmienione położenie stało się jakby nowem światłem dla pana Drouyn de Lhuys. Ujrzał możność przedsięwzięcia z Austryą dzieła sprawiedliwości i zdrowej polityki; uwierzył, że Austrya i to Austrya pana Rechberga zdolną wznioślejszych pojęć i czynu bohaterskiego, więc rozpoczął kampanię na korzyść Polski. Gabinet francuski popełnił niezaprzeczenie wiele błędów w tej nieszczęsnej kampanii i zawinił niejedną dwuznacznością, postępowanie gabinetu w St. James, słodkie a zdradzieckie w tym dyplomatycznym turnieju, zasługuje na ostrzejszą jeszcze krytykę, ale zaprzeczyć nie wolno, że gabinet wiedeński winien w historii ponieść największą odpowiedzialność za krwawe tragedye w Warszawie i Wilnie. Austrya mogła w roku 1863 śmiało wejść na drogę wskazywaną przez pana Drouyn de Lhuys i przyczynić się do oswobodzenia Polski; zmienioną by była postać świata, a Sadowa stałaby się niemożliwą na zawsze. Z innej strony mogła była stanowczo odmówić żądaniom Francyi, a zatrzymać w zarodku rozwój powstania, prostem administracyjnem zarządzeniem stanu oblężenia w Galicyi: byłaby oszczędziła rozlew krwi Polsce, a upokorzenia Francyi. Fantastyczny pasjonat, kierujący wówczas departamentem spraw zagranicznych w Wiedniu, nie

zdobył się na żaden z tych dwóch kroków lojalnych i szczerych; w polskim tem zagadnieniu widział tylko kwestyę zręczności, sposób zadrwienia z Rosyi i skompromitowania Francyi; nie spostrzegł zaś, że narażał byt Austrii i kopał przepaść pod nogami. Potomność już się rozpoczęła dla hrabiego Rechberga i imię jego jest już powtarzane w rządzie, licznem niestety, niszczycieli monarchii Habsburgów. Dla osądzenia tego opłakanego następcy Kaunitza, Metternicha, Szwarzenberga, dość przypomnieć, że w tym jednym 1863 roku, rozpoczął pan Rechberg jednocześnie trzy największe światowe sprawy: kwestyę polską, reformę federacyjną Niemiec i sprawę księstw nadelbiańskich. Wszystkie trzy przegrał, pozostawiając za sobą tylko zamieszanie, klęski i ruinę.

Komunikat przesłany księciu Gramont, ostrzegł już w początku sierpnia 1863 roku hrabiego Rechberga, o niedogodnościach i niebezpieczeństwie, jakie sobie stwarza wiedeński gabinet dwuznacznem stanowiskiem w kwestyi polskiej: oto, Francya widząc się odosobnioną, zmuszoną będzie szukać sprzymierzeńców w państwach Austrii nieprzyjaznych. Kilkakrotnie powtórzona groźba, urzeczywistniła się w sławnej mowie tronowej z 5. listopada 1863 roku. Oświadczył w niej cesarz Napoleon III, że „nie istnieją już traktaty z roku 1815“ i zażądał zebrania się kongresu, dla rozwikłania „wszystkich spraw, pozostających w zawieszaniu“. Nie ozdobiona formą oratorską, oznaczała ta mowa zaniechanie porozumiewań z Austryją i chęć powrotu do polityki z lat 1861

i 1862. A w głębi rzeczy, nie dotyczył już cesarski manifest spraw Polski, ale zwracał się do włóskich. Dowodem zaś tego był przestрах, jakim najbardziej ze wszystkich mocarstw Europy, przejętą została Austria po dniu 5. listopada; dowodem jest to także, że rodzicem myśli kongresowej był Rosyanin, a Włoch jej ojcem chrzestnym; książe Gorczakow bowiem podsunął ten projekt, a margrabia Pepoli przywiózł go z Petersburga i spowodował przyjęcie w Paryżu. Wyraźnym był interes Włochów w 1863 roku: Warszawa rzucała cień na Wenecję i groziła ścieśnieniem węzłów Francyi z Austryą; walczyli przeto zgodnie na wszystkich punktach, by sprowadzić niepowodzenie polityce pana Drouyn de Lhuys. Znane są skutki manifestu z 5. listopada. Przerzucił on stanowczo Austryę w ramiona państw północnych, natchnął lorda Johna Russela do cierpkiej depeszy na długo zatruwającej stosunki Francyi z Anglią, a fatalnym nadewszystko okazał się być dla Danii. Pan Bismarck, będący dotąd bardzo podejrzliwym w kwestyi księstw nadelbiańskich, spiskujący nawet z panem Quaade, posłem duńskim, przeciw „wielkiej niemieckiej ojczyźnie“, stał się od dnia 5. listopada przedsiębiorczym i śmiałym. Zamęt panował w Europie, zerwaną była zgoda między wielkimi mocarstwami: z rzadką bystrością podchwycił chwilę pruski minister i niewolniczo ciągnąc za sobą Austryę, zajął księstwo Holztyńskie.

Francya trzymała się na uboczu podczas trwania, na zawsze opłakanej, wojny Niemiec

przeciw Danii (styczeń — lipca 1864 roku), i odrzucała wszystkie wnioski Anglii o dyplomatyczną kampanię na rzecz traktatu w Londynie. Choć inaczej o tem mówiono, nietylko uraza za sławną depezę lorda Russella w sprawie kongresu, powodowała takie postępowanie, — inne przyczyny zalecały rządowi francuskiemu przezorność: poszanowanie, może przesadne lecz żywione, dla zasady narodowości, wrzekomo tkwiącej w kwestyi księstw, obawa uzasadniona rozdrażnienia wielkiej ojczyzny niemieckiej, wzburzenie całego plemienia germańskiego, wreszcie nie mniej słuszne pojęcie o możliwym usunięciu się w danej chwili tego gabinetu w St. James, który żądając wspólności działania, nie chciał nic obiecać ani zapewnić na wypadek wojny kontynentalnej, prawdopodobnej w razie nie udania się przedstawień na rzecz Danii. Jednakże nie myślał gabinet w Tuileryach zaniechać czynów w każdym wypadku; przeciwnie, oczekiwał niespokojnie na stosowną chwilę, żywił nadzieję i czuwał. Sądził naprzód, że germańskie wzburzenie za Renem i debaty drugorzędnych państw, dadzą początek jakiemuś nowemu ukształtowaniu, że „z wielkiego mózgowego harmideru“ w Frankfurcie, wyjdą trzecie Niemcy, z którymi mówić będzie można. Liczył także na to, że Anglia przywiedziona do ostateczności zuchwałością pana Bismarcka, ocknie się i po długim manewrowaniu flotą po kanale, puści się na morza. „Rzucona na wodę — popłynie“, mówiono w Paryżu i w oczekiwaniu tej chwili zachowywano sobie „wolną rękę“. Włochy w tem

samem przewidywaniu, czyniły przygotowania i nie oddalały się od Francyi. Król Wiktor Emanuel przyjmując deputacyę izb 1. stycznia, wyraził nadzieję, że rok 1864 będzie dla Włoch płodniejszym od ostatniego i wspominał o komplikacjach „nie wyjaśnionych jeszcze, ale pomyślnie rokujących“. Z początkiem wiosny urządzono w Londynie *enthusiastic exhibition* Garibaldiego; oddawane mu homagia miały wywrzeć pewien nacisk na sfery rządzące w W. Brytanii. Wszystkie te jednak rachuby miały spełznąć na niczem. Pan Bismarck zmiotł zarodek trzecich Niemiec, hodowany pod skrzydłami pana Beusta, a pod troskliwem okiem pana Drouyn de Lhuys. Arystokracja angielska wyprzedzała ludność w owacyach dla Garibaldiego: książęta krwi, ministrowie, lordowie i księżne spieszyli do Stafford-House i obsypywali bohatera kwiatami wymowy, aż nagle, „lew“ otrzymał przestrożę, że jest chory i odesłano go co rychlej do Caprery. Szlachetna Anglia zabezpieczając się przeciw spiskom, wolała dać zaprotestować swój podpis, zniesławić się w obec świata, opuścić monarchię skandynawską, którą protegowała, strofowała i podtrzymywała, ale „popłynąć“ nie chciała! Rozczłonkowano Danię (lipiec 1864 roku), a z tych dziwacznych przemian polityki europejskiej wysuwało się położenie mało zadawalniające, a mogące Francję zaniepokoić.

To też po opadnięciu wzniesionych fal Elby, z ogólnego zamieszania zasad i interesów, najwidoczniejszym się okazało — odosobnienie gabi-

netu w Tuileryach. Z początkiem 1864 roku, orzekł książę Gorczakow, że „rządy mocarstw Anglii, Austrii, Prus i Rosyi, są obecnie i na szczęście zgodne w ważniejszej sprawie, aniżeli Szlezwicko-Holsztyńska“; nie można też było wątpić w porozumienie między Wiedniem, Petersburgiem i Berlinem. Pan Bismarck nie odsuwał się nigdy od Rosyi i przemawiał zawsze za koniecznością jedności trzech dworów północnych i łączenia się ich przeciw „wspólnemu wrogowi, t. j. przeciw rewolucyi“\*). Skorzystał więc z zatrwożenia Burgu propozycją kongresu, by przykuć gabinet wiedeński do swojej polityki. Tajny traktat, zawarty w lutym 1864 roku między generałem Manteufflem a panem Rechbergiem, zapewniał cesarzowi Franciszkowi Józefowi pomoc króla Prus, na wypadek napadu na Wenecyę; jednocześnie zaś ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi (27. lutego 1864 roku), godziło stanowczo Austryę z Rosyą. W obec takich usług, pozostał książę Gorczakow obojętnym na podział Danii. Wszystko to było już jasnym i jawnym w maju, w samym początku konferencji w Londynie. W czerwcu (od 9. do 23.) miały miejsce znamienne spotkania cara Aleksandra II z cesarzem Franciszkiem Józefem i królem Wilhelmem I w Berlinie, w Kissingen i Karlsbadzie,

---

\*) Występował z tem w roku 1865. W nocy do barona Werthera z 26. stycznia 1866 roku, przypomina pan Bismarck melancholicznie dni spędzone w Gastein i Salzburgu (w 1865 roku) „gdy cesarz Austrii i jego ministrowie wraz z nami jasno się zapatrywali na niebezpieczeństwo rewolucyi i gdyśmy się godzili na konieczność jej zwalczania i na plan wspólnie obmyślony“.

a pan Gerlach, wyrocznia stronnictwa dworsko-junkierskiego w Prusach, pisał z nabożnym zachwytem o „wielkiej trójcy politycznej, ustanowionej w roku 1815 pod wezwaniem Trójcy chrześcijańskiej, a na zgliszczach nowoczesnego pogaństwa zwanego rewolucją“. Były w tem wyraźne zachcianki koalicji, skromna próba odtworzenia świętego przymierza, a rząd francuski zaczynał tracić owoce długich trudów, które po przez wojnę krymską, kampanię roku 1859 i po przez wiele kombinacji rozpoczętych oraz zaniechanych, dążyły zawsze i niezmiennie do rozerwania węzłów między trzema północnymi mocarstwami.

Takim był stan rzeczy w lecie 1864 roku i łatwo zrozumieć rozmowę pana Drouyn de Lhuys rozpoczętą z margrabią Pepoli, po raptownem zerwaniu jej z generałem Durando w jesieni roku 1862. Znikła polityka zgody, spokoju i konserwatyzmu razem z zeszłorocznymi śniegami, ze śniegami krwią zbroczonymi w Polsce. Należało odtąd myśleć o własnej obronie i przygotowywać środki do zaczepnego działania. Wobec zgody nagle objawionej między mocarstwami północy, zwróciła się Francya do Włoch, dała tam rozpoznać swoje zamiary i wzmacniała swoje dzieło. Nie poparcia, lecz miecza szukał gabinet w Tuileryach na półwyspie: wychodząc z Rzymu nie chciał (a wiedzieli o tem Włosi) opuszczać papieżstwa, pragnął opiekować się monarchią Wiktora Emanuela; powstającej koalicji dał do zrozumienia, że w razie potrzeby nie trudno przyjdzie dotrzeć aż do Adryatyku. Jedno jednak zastrzeżenie dodano do da-

wnego projektu z 1862 roku, a to zupełnie go zmieniło. Przeniesienie stolicy z Turynu do Florencji stanowiło cel główny wrześniowego traktatu, cel zarówno polityczny jak strategiczny, o czym się przekonać łatwo, postępując za wypadkami, jakie zaszły po układach.

PP. Pepoli i Nigra, przedstawiając z końcem lata komu należało pilne konieczności Włoch, zaczęli ostrożnie od podniesienia trudności dla Francji w mówieniu teraz o Rzymie. „Jeśli się zaś zrzekamy Rzymu, utrzymywali zręczni dyplomaci, to musimy dać ludom zadośćuczynienie na innym punkcie, a zatem zwrócić się ku lagunom. W przewidywaniu rychłego starcia z Austryą, nie możemy utrzymać stolicy w Turynie, narażając ją na ruch wojsk austriackich, a we Florencji będziemy osłonięni dwoma obronnemi liniami, przez Po i przez Apeniny. Czy Francya będzie po naszej stronie? Powinna, we własnym swoim interesie, by głośniejszym czynem podnieść urok stracony w sprawach Polski i Danii“. Rzecz o natychmiastowej wojnie zaledwie podniesiona, zaraz stanowczo została uchyloną: ani stan Francji, ani Europy nie pozwalał myśleć o niej; ale myśl przeniesienia siedziby rządu włoskiego po za dwie linie obronne, myśl utworzenia na półwyspie „wojennej stolicy“ znajdowała zgodę wszędzie i na każdy przypadek. Ale jak przyjmą ludy Włoch tak ważną zmianę bez znajomości powodów? Pytanie to naprowadziło do powrotu w kwestyę Rzymu. Stolica przeniesiona do Florencji wznawiała kombinacye generała Durando i projekt z 1862 roku;

wyjście wojsk z państwa papieskiego pod gwarancją nie-interwencji, byłoby satysfakcją daną uczuciom narodu włoskiego i opinii publicznej w Anglii; ułatwiłoby wyprowadzenie się z Turynu i dawałoby Europie wyraźne świadectwo usposobień Francji. Tym sposobem bieg układów przeszedł w stronę wręcz przeciwną temu, o czym się publiczność miała dowiedzieć. Zaczęto Wenecją, zgodzono się na Florencję, a zatrzymano się na wybiegu z Rzymem.

Tak sobie przygotowując na wszelki wypadek broń we Włoszech, stawiał gabinet w Tuileryach pytanie, czyby nie można rozluźnić łączności trzech wielkich mocarstw, związanych na razie i przyciągnąć jedno do siebie. Nie należało myśleć o Austrii, wiedziano w jakim stopniu może ona konkurować i pan Drouyn de Lhuys nie łudził się co do tego. Konwencya zresztą wrześnieowa, była — tak w bezpośrednich, jak dalszych skutkach — skierowaną głównie przeciw wiedeńskiej polityce. Niepodobieństwem było wznawiać stosunki z Rosją tak po zniewadze doznanej niedawno od księcia Górczakowa, jak wobec rozdrażnienia, w jakim się wówczas znajdowały umysły moskiewskie. Pozostawały Prusy, liczące wprawdzie tylko 18 milionów mieszkańców, a z uprzejmości wielkim mocarstwem zwane; ale dały się one poznać w ostatnich zamieszaniach jako przedsiębiorcze, rezolutne państwo, odważne aż do zuchwalstwa i rządzone przez człowieka odznaczającego się energią, odwagą i brakiem wszelkich skrupułów, *the right man in the right place*. Nie zapominano

naturalnie w Paryżu, że pan Bismarck był głównym twórcą północnej ligi, że nie przestawał współdziałać w utrzymaniu łączności trzech dworów i że świeżo zawarł był tajny traktat z Austryą ku obronie Wenecyi, ale zaszczycono go przypuszczeniem, że posiada sumienie równie obszerne jak rozum. Pruski minister czcił wprawdzie prawo boże, uświęcone zasady porządku europejskiego i tem swoim namaszczeniem budował stronnictwo Krzyża, ale ten sam człowiek (dawny uczeń Hegla!) potrafiłby dać dowody wyznawania tej *scienza nuova*, która wysuwa naprzód nowe prawo, wolę ludu, zasady narodowości i opatrnościową misję państw wybranych. Czyż wielkim dogmatem narodowego zebrania (*National-Verein*) nie była pie-monecka misya państwa pruskiego w Niemczech? A jak nie wspomnieć o usiłowaniach parlamentu w Frankfurcie i w Erfurcie i o najświeższych propozycjach federalnych reform? Nie trzeba też było stawać się wieszczem, by przewidzieć, że nowe wspólne zdobycze Austrii i Prus w Danii, staną się wkrótce przedmiotem waśni między zdobywcami. Podczas zresztą licznych zamieszek ostatnich dwóch lat, i pomimo głębokiej różnicy zdań, dbały Prusy stale o to, by w niczem Francyi nie zrazić. by jej się nawet przypodobać w danych okolicznościach, jak np. w sprawie kongresu.

I istotnie, ze wszystkich większych mocarstw, jedyne Prusy odpowiedziały prawie sympatycznie na odezwę z 5. listopada 1863 roku. Król Wilhelm I zapowiedział wtenczas „swoją pomoc bezinteresowną i bezstronną“; nie odmawiał także

przybycia do Paryża „pewnym będąc przyjaznego przyjęcia, jakiego pamięć wywiózł z Compiègne“. We wrześniu 1864, wtenczas gdy częste zjazdy północnych monarchów niepokoiły opinię publiczną, król Wilhelm I wracając z Wiednia, zбочzył do Schwalbach dla złożenia uszanowania cesarzowej Eugenii, co żywo i wdzięcznie odczuto. W miesiąc później sam pan Bismarck cieszył się gościnnością Francyi. Po ciężkiej kampanii z księstwami, pojechał ten mąż stanu odpocząć i odświeżyć się w Biarritz, nie szczędząc po drodze spostrzeżeń, uwag i przypuszczeń, któremi nie godziło się gardzić.

Francya — mówił pan Bismarck konferując z politykami nad Sekwaną — Francya nie powinna się niepokoić zwiększaniem się wpływu Prus, ani też ich rozszerzaniem się terytoryalnem na koszt małych państw. Jakimże posiłkiem mogą być małe państewka, nie mające ani woli, ani siły, ani wojska? Jakkolwiek zresztą daleko mogłyby sięgać zamiary Prus i ich potrzeby, zatrzymają się one z konieczności na Menie, będącym naturalną ich linią graniczną; po za tą rzeką Austria zatrzyma i nawet powiększy swoją przewagę, a tak będą zawsze w Niemczech dwa mocarstwa, czyniące między sobą przydatną równowagę. Zyska na tem porządek, a Francya nic nie straci, lecz owszem pozyska polityczne korzyści i posiłki dla swoich światowych czynów. Prusy rzeczywiście nieszczęśliwie były ukształtowane: brakuje im brzucha od strony Kassel i Nassau, a ma krzywe ramie ku Hanowerowi: wiszą w powietrzu, a położenie

takie czyniło je zależnemi od polityki Wiednia i Petersburga, zmuszało obracać się w kole świętego przymierza. Lepiej zaokrąglone, przy uzupełnionych członkach i oddane sobie, miałyby swobodę ruchów i wolność przymierzy; jakież zaś mogłyby być pożądanśze — nad francuskie? Wiele wiążących i zawitych kwestyj dałoby się pomyślnie rozwiązać, żeby wspomnieć — Wenecką, Wschodnią, a kto wie, czy nie Polską także! A gdyby rozszerzanie się Prus wydawało się groźnem dla równowagi, to któżby bronił Francyi zaokrąglania się także? Czemużby nie miała zająć Belgii i zmiążdżyć tam gniazdo demagogii? Nie sprzeciwiałyby się temu gabinet w Berlinie: *Suum cuique*, jest to stara i szanowna dewiza pruskiej monarchii...

Wszystko to było mówione wesoło, rozumnie, porywająco, przy dowcipnych i złośliwych uwagach o sprawach i ludziach, jak n. p. o Izbie Panów berlińskiej, złożonej z szanownych staruchów, o Izbie poselskiej z mniej szanownymi członkami, o dostojnym mężu najszanowniejszym lecz największym będącym staruchem. Zapytany raz przez pewną panią, co chce zrobić z księstwami, odrzekł minister pruski: „Ja wiem co bym zrobił, lecz na nieszczęście mój król jest zanadto uczciwy“. I zbierano tak różne aforyzmy na quai d'Orsay, wypowiedane przez nieustraszonego gościa kąpielowego w Biarritz; jak to zdanie jego n. p. że „czczem słowem jest liberalizm, a rewolucya jest siłą, którą należy umieć się posłużyć“... Takie zdania nie płoszyły umysłów nad Sekwaną; pan

Bismarck miał swoje dobre strony. Nie myślano o istotnem przymierzu z Prusami; nie brano nawet na seryo ministra króla Wilhelma I, lecz uznawano w nim człowieka pożytecznego, poczytywano go za możliwą podniętę w danych chwilach, za męża przyszłości, którego winny sobie Włochy zaskarbiać, a Francya pilnować i podniecać, trzymając przy nim zdolnego agenta, dyplomatę nowej szkoły, obeznanego z potrzebami wieku i dążeń narodowych. Poselstwo w Berlinie zamieniono na ambasadę.

Nazwiska i daty są tu nadzwyczaj interesujące. W dniu 15. września podpisali pp. Pepoli i Nigra konwencyę w sprawie Rzymu. W miesiąc później pan Bismarck bawił we Francyi, a w międzyczasie (23. września) osadził król Wiktor Emanuel na czele swego rządu generała Alfonsa de La Marmora, którego „prusomania“ była tak przysłowiową za Alpami, jak „anglomania“ pana de Cavour. Dnia 7. października dekret cesarski wywołał pana Benedetti z jego ustronia, mianując go ambasadorem w Berlinie. Cokolwiek później opuścił także swoje ustronie i zasiadał w gabinecie francuskim, powracając do łask, ten, który miał wydać ów sławny okólnik o szczęściu w aglomeracyi a zniknięciu małych państweczek. I rzecz ciekawa! Nic wówczas nie było jeszcze ani zdecydowane, ani nawet wyjaśnione; zamiary były ogólne, „spisywane na obłokach i falach“ — wielki dramat, nastąpić mający, nie był jeszcze naszkicowany, a wszyscy aktorowie przyszłości byli już na swych stanowiskach. Wiele zapewne

kosztowało pana Drouyn de Lhuysa przyjmowanie jako kolegę pana de La Valette, który nie miał chęci odebrania mu teki i departamentu: ale nie mniej go kosztować musiało przyjęcie na ważną agencję takiego przeciwnika, jakim był dla niego pan Benedetti. A w dwa lata później, zaraz po Sadowej, w dniu opuszczenia ministerium, musiał jeszcze podpisać dekret, nadający wielki krzyż panu Benedetti. Kto wie jednak, czy nie pomyślał sobie pan Drouyn de Lhuys, że ten drugi podpis jest zemstą za pierwszy?

Może to była ukryta złośliwość, strzała Parta wymierzona w przeciwnika: odznaczyć tak głośno tego agenta za to, że tak dobrze służył polityce, za którą minister zrzucił z siebie wszelką odpowiedzialność.

## II.

W październiku 1860 roku, po Castelfidardo i po zdobyciu królestwa Neapolitańskiego, hrabia Brassier de St. Simon, pruski poseł w Turynie, odczytał panu de Cavour ostrą notę przeciw zachowaniu się domu Sabaudzkiego na półwyspie. Zaznaczono w niej, że „dobrze zachowujący się rząd może spełniać słuszne żądania narodowe li tylko legalną drogą reform, przy uszanowaniu praw istniejących“. Nota kończyła się następującym zdaniem; „Powołani do oświadczenia się o czynach i zasadach rządu sardyńskiego, nie możemy jak tylko nad nimi ubolewać, a spełniamy ściśle obowiązek, wyrażając jak najkategoryczniej naszą naganę, tak zasad jak i ich zastosowania“. Tak przemawiał wówczas rząd tego samego Hohenzollerna, który nie cofnął się w lat kilka później przed zastosowaniem tych samych zasad w księstwach, w Hanowerze, w Frankfurcie i na wielu innych punktach, a to w sposób o wiele mniej legalny. Wysłuchał hrabia Cavour spokojnie tej lektury i wyraził żal żywy z narażenia się rządowi pruskiemu, lecz pocieszał się myślą, że „Prusy będą kiedyś wdzięczne Piemontowi za dany im przykład“. Z niezwykłą przeni-

kliwością przejrzał ten mąż stanu w owej chwili politykę przyszłości i oznaczył jej pierwsze wytyczne. Przymierze bardzo rychłe rządu włoskiego z pruskim, było rzeczywiście nieuniknionem, było zapisane tak dobrze na gwiazdach, jak na geograficznem położeniu tych krajów. Miały nawet te dwa rządy jednakową „misyę“ do spełnienia i jednego przeciwnika, a sprzyjającym było to dla nich, że moralnie złączeni nie sąsiadowali ze sobą i mieli pewność, że nigdy też nie będą terytoryalnie zblizeni do siebie.

Aczkolwiek przymierze to musiało się wydać racjonalnem i nieuniknionem każdemu cokolwiek przewidującemu, to jednak miało natrafić ku końcowi 1864 roku na przeszkody trudne do przewyciężenia, tak w ludziach i okolicznościach, jak w tradycjach i zastarzałych pojęciach. Nie pochodziły one jednak od żadnego z dwóch mężów stojących na czele rządów w Florencyi i w Berlinie; stworzeni byli do łatwego porozumienia się. Jak wspomniano wyżej, słynął generał La Marmora na półwyspie jako „prusoman“. Wysłany do Berlina za czasów króla Karola Alberta, rozmiłował się tam w organizacyi wojskowej, którą — będąc później ministrem wojny — starał się wprowadzić do armii piemontskiej. Po raz drugi wysłanym był do Prus w roku 1861 z życzeniami dla księcia regenta, jako króla Wilhelma I, oraz z misyą od pana de Cavour, zbadania zamiarów i poglądów gabinetu Berlińskiego co do porozumienia się o wystąpienie przeciw Austryi. Zrażony w tem przedsięwzięciu, pobóźnie podniósł generał-dypl-

mata „ostatnią myśl“ wielkiego piemontskiego polityka, a nie wstrzymały go w tem ani dziwne parlamentarne postęпки nowego pruskiego ministra, ani jego stanowisko w sprawie Polski, ani gwałtowna napaść na Danię. Położenie Włoch było zresztą takie, że zawarłyby pacta tak z aniołem, jak z dyabłem, byle się wydobyć z czworoboku. A pan Bismarck nie poddawał się też ślepo uprzedzeniom stronnictwa krzyża przeciw Wiktorowi-Emanuelowi; nie był absolutnym wyznawcą „wielkiej trójcy politycznej, stworzonej w 1815 roku pod wezwaniem trójcy chrześcijańskiej“; a co do tego zmienił był długo żywione przekonania. — Z początkiem swojej działalności politycznej, w roku 1849, nazwał w mowie swej z 21. kwietnia walkę z Danią „przedsięwzięciem niesprawiedliwym, lekkomyślnem, niszczącem i rewolucyjnym“ (*Ein höchst ungerechtes, frivoles und verderbliches Unternehmen zur Unterstützung einer ganz unmotivierten Revolution*). Pan Bismarck żałował także, iż Prusy pozostawiły Rosyi „piękną i honorową rolę“ wspomożenia Austrii przeciw zbuntowanym Węgom. Później, podczas kryzys wschodniej, był duszą niemieckiego oporu przeciw Francyi i Anglii: zastępował wtenczas Prusy na sejmie w Frankfurcie, lecz w rzeczywistości był raczej agentem cesarza Mikołaja. W roku 1860, gdy mowa była w Teplitz o zagwarantowaniu — w imię Niemiec i Prus — posiadłości włoskich Austrii, godził się na to całkiem sercem, „byleby nam gabinet wiedeński dał praktyczne dowody swej życzliwości na gruncie niemieckim“. „Rad bardzo będę — mówił — tym

układom: ręka rękę myje. a jak tylko ujrzymy pianę wiedeńskiego mydła, zabierzemy się z naszej strony do mycia“... — od tego jednak czasu, pan Bismarck został ministrem, kierował sprawami świata i umysł jego się rozszerzył; nie szalał już dla stronnictwa krzyża, był tylko eklektykiem. Przemawiał jeszcze za łącznością trzech dworów północnych przeciw „rewolucyi“, podpisał nawet cichy traktat z panem Rechbergiem celem zatrzymania Austrii jej czworoboku, ale wiedziano, że to z jego strony tylko poza i system przyjęcia lub odrzucenia; ostatnie jego zwierzenia w Paryżu nie pozostawiały w tem wątpliwości, czego też dał dowody zaraz po powrocie do Berlina. Gabinet austriacki, istotnie poruszony wrzesniową konwencyą, nie omieszkał przypomnieć Prusom punktacye, przywiezione w lutym do Wiednia przez generała Manteuffla, zapewniające cesarzowi Franciszkowi Józefowi pomoc króla Wilhelma w razie napadu na Wenecyę. Pan Bismarck odpowiedział, że ten układ miał znaczenie tylko przejściowe, na wypadek wybuchu wojny we Włoszech podczas trwania walk z Danią, a gdy to się nie stało, więc lutowe punktacye straciły moc obowiązującą. Uderzono za to w Wiedniu na pana Rechberga, za „niedość przewidujące“ jego układy z generałem Manteufflem: minister ten został usunięty, ustępując miejsca hrabiemu Mensdorf-Pouilly (27. października 1864 roku).

Przypuszczać jednak wolno, że nawet po owym powrocie z Paryża i zaniechaniu tajnych układów z Austryą, „ostatnia myśl“ hrabiego Ca-

voura przedstawiała się umysłowi pana Bismarcka jedynie jako hipoteza daleka, trudna i ostateczna. Byłby zaś przeraził i grozą przejął „peruki“ w Berlinie, gdyby im był choć wspomniał w owej zimie 1864—1865 roku, o nadziejach żywionych przez pana Barral, posła włoskiego, albo przez ambasadora Francyi, pana Benedetti. Dumnem było i słusznie otoczenie króla Wilhelma I ze stanowiska politycznego i postawy wojennej, jaką miała monarchia pruska, będąca przez lat pięćdziesiąt bez znaczenia w radach Europy. Szczęśliwymi też się czuli z poznania wartości nowej broni; iglicówka bowiem odznaczyła się w ostatniej kampanii i chętnie ujrzanoby jej zastosowanie na obszerniejszym a ważniejszym gruncie. Wierzano wreszcie więcej niż kiedykolwiek, że Prusy mają opatrnościową „misyę“ do spełnienia w Niemczech; dbano jednak o to, by ją spełnić na podstawie dawnego programu. Przedstawieniami o grożącym jej niebezpieczeństwie należało przekonać Austryę, by się nie sprzeciwiała materyalnym dążeniom Hohenzollernów z tej strony Menu, a wówczas zapewniano Habsburgom pomoc w blizkiej i nieuniknionej walce ze wspólnym wrogiem: „rewolucyą“. Pomoc ta byłaby lojalną i energiczną, dla zbawienia zasad konserwatywnych, dla ochrony wielkiej wspólnej ojczyzny. Wszak od dawna już głośił generał Radowitz, że „Niemcy powinny być bronione nad Mincio“ i że czworobok jest niezbędny dla spokoju ludów germańskich. Prawdzie tej praktycznej nie mogli zaprzeczyć demagogi parlamentu frankfurtskiego. Wszak książę Karol Fryderyk ogłosił

dzieło o sztuce pobicia Francuzów. Wszystko więc polegało na oświeceniu Austrii co do jej własnych, oraz powszechnych interesów i na nienaruszonym utrzymaniu wielkiej politycznej trójcy z 1815 roku. Takie przekonanie żywił z małymi wyjątkami cały dwór w Berlinie z monarchą ponad wszystkimi, i istniała przepaść pomiędzy tem usposobieniem umysłów a polityką, w jaką chciano wplątać króla Wilhelma I, to jest wojną z cesarzem Franciszkiem Józefem przy pomocy obcej i rewolucyi w formie najbardziej wzgardzonej; polityką, jednym słowem, chcącą zmienić starego Hohenzollerna w sprzymierzeńca Garibaldeggo! Nie uznawano nad Spreą, tak jak w Paryżu, pana Bismarcka jako zasługującego na drwiny; na dworze berlińskim poczytywano go za geniusza; zostałby jednak szatanem i jakobinem, gdyby się był wówczas już odważył na wyjawienie takiego programu, jak w roku 1866. Jak mało w owej zimie 1864—1865 roku zbliżone były do siebie dwory Florencyi i Berlina, mamy dowód w zaszłym zdarzeniu, które dało nawet powód do wymiany not dyplomatycznych. Podczas przejazdu przez północne Włochy następcy tronu pruskiego z żoną, daremnie usiłował książę Humbert zatrzymać dostojną parę w Medyolanie; nagle opuścili oni stolicę Lombardyi i udali się prosto do Werony na wielkie manewry, przygotowane dla nich przez generała Benedeckę, a zarazem dla objawienia przyjaznych uczuć temu, który w rok później miał być zgromionym pod Sadową.

Pierwsze przeto trzy kwartały po wrześniowej konwencji nie zaznaczyły się żadnym znamien-

nym wypadkiem i Europa zdawała się pozostać w stadyum zupełnego uspokojenia. Francya drukowała historję Juliusza Cezara, a powątpiewając w swoją próbę cesarstwa w Meksyku, studyowała w Algierze sposoby utworzenia monarchii arabskiej; Włochy były zapracowane w poszukiwaniu pożyczki i sam pan Bismarck dawał o sobie słyszeć tylko wyzywaniem doktora Virchowa, słynnego a spokojnego wynalazcę trichiny. Bezpieczeństwo było jednak pozorne i złudne, gdyż świat posiadał zawsze jeszcze kwestyę Szlezwicko-Holsztyńską. Dowiedziano się o tem nagle w sierpniu 1865 roku.

W imię germańskiej federacyi przedsięwzięły Prusy i Austria „wyprawę przeciw Danii“ przy końcu 1863 roku; w imię Bundu i w obronie praw jego wytoczyły te dwie monarchie wojnę Chrystyanowi IX i „oswobodziły“ Szlezwig-Holsztyn. Bundowi więc pozostawić musiały załatwienie losu tych księstw. Dlatego też Austria usuwała się przed kompetencyą federacyi i chętnie gotową była uznać jej protegowanego księcia Fryderyka Augustenburga jako władzcę nadelbiańskiego kraju. Nie ciekawą osobistością był ten „Dysgusten-burg“, jak go w roku 1864 nazywano w salonach Londynu, a nazwisko jego przypominało wielkie wiarołomstwo i zainkasowaną sumę niesłusznie zainkasowanych rixdalerów; był on jednak nie mniej uświęconym „agnatem“ przez obrońców szlezwicko-holsztyńskich, był „księciem następcą“ najpoważniejszym, a najniewinniejszym spadkobiercą w księstwach, jak skoro tylko unieważniono

związki i odwieczne prawa Danii. Tak postanowili mniejsze mocarstwa, tak prawodawcy Bundu i ludy Niemiec i tak samo zadecydował w uroczystej chwili człowiek najkompetentniejszy ze wszystkich, sam pan Bismarck-Schoenhausen. Wezwany bowiem przez konferencję w Londynie do przedstawienia swoich żądań, oświadczył na szóstym zebraniu i to wspólnie z Austryją, iż pragnął „złączenia Szlezwigu i Holsztynu w jedno państwo pod władzą dziedzicznego księcia Szlezwicko - Holsztyńsko - Sondenburg - Augustenburga“. I nie omieszkał dodać pan Bismarck, że książe ten „może nie tylko dowieść Niemcom praw swoich, ale uzyskać także większość głosów za sobą w tych księstwach“. Było to 28. maja 1864 roku, gdy prezydent berlińskiego gabinetu składał powyższe doniosłe oświadczenie, a dzień ten zostaje pamiętnym.

W parę dni jednak później wiadomemu się stało, że książe miał sobie narzucone przez pana Bismarcka takie warunki, któreby musiały go uczynić wasalem, a po odmowie ze strony tego nieszczęsnego pretendenta, podsunął zaraz berliński gabinet, a to podczas trwania jeszcze konferencji w Londynie, rozmaitych innych konkurentów. W. książe oldenburski i książe Hesyi wystąpili z roszczeniami do tej korony i sam dom Brandeburgii, to jest Prusy, odkryły dawne do tego prawa swoje. Wszystko to doprowadziło pana Bismarcka do wyznania w depeszy, wysłanej dworom niemieckim dnia 24. grudnia 1864 roku, że wobec tak mnogich pretensyj i zawikłań widzi się zaniepo-

kojonym we własnem sumieniu i musi poradzić się „prawników“. Przedłożył więc rzecz sędziom w Berlinie, doradcom korony, a ci wydali swoje orzeczenie dopiero w lipcu 1865 roku, a wyrok ich był wzniosłym i imponującym! Odprawiano nim każdego z kandydatów, nie przyznano żadnemu uzasadnienia pretensyi: Heski, Oldenburgski, Brandeburg i Augustenburg nie mieli prawa do spadku szlewizko-holsztyńskiego, przyznawano je jedynie... królowi Danii! Tak więc, po dysputach prawnych i morderczych walkach, po spotrzebowaniu mnóstwa atramentu i po krwi rozlewie, skonstatowano, że tylko Dania ma prawo do księstw, a wojna, mająca jej wydrzeć te prawa, była nadużyciem i niewytłomaczonym bezprawiem! A wyrok taki, jako karta historyi, wydany został przez doradców pruskiej korony...! Podchwycił go też pan Bismarck, ale dla wydobycia zeń konkluzyj, jemu tylko właściwych. Skoro żaden z germańskich książąt, twierdził on, nie ma praw do Szlezwigu i Holsztynu, przeto sprawa nie należy do kompetencyi germańskiej federacyi: nie rozchodzi się też już o spadkobierstwo, lecz jedynie o proste prawa zwycięzcy. Cesarz Austrii i król Prus, są wyłącznymi i legalnymi panami nadelbiańskiego kraju, bo go własnym orężem na królu Danii zdobyli; mogli więc dysponować nim według upodobania. Skoro zaś cesarz Franciszek Józef nie może podejmować kłopotu z posiadłości odległej na północnych krańcach, powinien odstąpić część swoją dobremu bratu i przyjacielowi Wilhelmu, za odpowiedniemi wynagrodzeniem.

Od cesarza Franciszka Józefa żądano o wiele więcej, niż on mógł przyznać. Nie mówiąc już o bezczelności, o cynizmie prawnym i o pruskiej argumentacji, mogących oburzyć każdego uczciwie myślącego, rolę odgrywała tu dla Austrii godność i interes polityczny pierwszorzędnego znaczenia, jakich poświęcać nie mogła. Mniejsze znaczenie miałyby wzgląd na rozpostarcie się Prus na dwóch morzach i przewaga ich handlowa w nadmorskich prowincjach, gorszem byłoby stworzenie precedensu i niebezpieczeństwa dalszych aneksyj; gorszem zawyrokovanie o losach państw drugorzędnych. Stanowiły one punkt oparcia dla cesarza Franciszka Józefa przeciw przewadze Prus w federacyi germańskiej; rząd zaś wiedeński już je był zanadto zraził i upokorzył. Opanowany przez pana Bismarcka, usunął hrabia Rechberg Bund od „wielkiego narodowego dzieła Szlezewigu“ tak w wojnie, jak w pokoju, tak podczas świetnych dni pod Düppel, jak podczas rokowań z Danią o ustępstwa. Wysładzenie ostateczne państw drugorzędnych, rozporządzając zdobyczą z Berlinem, znaczyło dla Austrii zrazić je sobie na zawsze, utracić wpływ w federacyi i przygotować sobie wykluczenie z Bundu. Odmówiła więc Austrya popełnienia takiego samobójstwa, ale Prusy ze swej strony widziały się zbezczeszczone na zawsze i niegodnie zdarte, jeśliby się zgodziły na poniechanie księstw. Wobec chciwości posiadania portu w Kiel, znikwały w Berlinie względy na prawo Boskie, na zasady konserwatywne, na „polityczną chrześcijańską trójcę“ i sam pan Gerlach jęczał,

ale milczał — *doluit et tacuit*. Zdecydowano w ryckerskim otoczeniu starego, „zanadto poczciwego“ króla Wilhelma I, by wezwać „boga wojsk“ i wymówiono groźne słowo — wojna. Wymówiono je w Karlsbadzie, na gościnnej ziemi Austrii, w najspokojniejszej epoce roku, w tym czasie lata, w którym zazwyczaj polityka spoczywa, w którym poprawni ministrowie i dyplomaci tak większych jak mniejszych dworów nie myślą o niczem, jak tylko o swoich podagrach i cierpieniach żołdakowych.

Karlsbad był w ostatnich latach ulubionem miejscem pobytu dworu pruskiego podczas pory kuracyjnej. Tam udawał się corocznie, jako gość swego dobrego brata i przyjaciela, cesarza Austrii, stary król Wilhelm I, w otoczeniu swoich ministrów, generała Moltkego i wybrańców generalnego sztabu, uczonych i eleganckich oficerów, zachwycających się pięknosciami natury i używających miłych wycieczek po wszystkich zakątkach Czech, dla zwiedzania ich uroczych miejscowości. Pokazało się w skutek tego w dniach Nahodu, Skalic i Koeniggraetzu, że owi poetyczni turyści posiadali najszczegółowszą znajomość dróg, wsi i miasteczek; znali najdokładniej położenie i rozkład każdej czeskiej fortecy. Z Karlsbadu także (11. lipca 1865 roku) wysłał był pan Bismarck dumną i dyktatorską depeszę, pełną gróźb, do gabinetu w Wiedniu, odnoszącą się do spraw szlezwicko-holsztyńskich; a nie zważał wcale na to, że depeszę datuje z pod gościnnego dachu cesarza Franciszka Józefa. Zresztą nie ukrywał wcale wielki pruski

minister swoich zamiarów i jasno oświadczył bawiającemu wówczas w Karlsbadzie księciu Gramont, że „nie obawia się wcale wojny z Austryą, że jej sobie bardzo życzy, bo Prusy muszą mieć przewagę w Niemczech i mieć ją będą — po dobrej woli, albo przemocą“. W kilka dni potem powtarzały pisma niemieckie ciekawą rozmowę pana Bismarcka z baronem de Pfordten, prezesem rady bawarskiej. Przyszły kanclerz rzeszy niemieckiej wyrażał swoje przekonanie, że wojna między Prusami a Austryą staje się nieuniknioną i doradzał państwom drugorzędnym, by we własnym interesie zachowały się najściślej neutralnie; dom Wittelsbachów powinien się szczególnie trzymać na uboczu, może bowiem prędzej czy później dostać w dziale niemieckie prowincye Austrii i zastąpić dom Habsburgów w jego roli na południu Menu. Był to zresztą po wsze czasy fortel tradycyjny pruskiej polityki, by łączyć i wabić Bawaryę widokami korzyści w Austrii i przeciwstawiać Wittelsbachów Habsburgom. Bardziej zadziwiającemi były zwierzenia ministra pruskiego uczynione jednocześnie przed tym samym kolegą: „Austriya jest bezbronną i bezsilną w uzbrojeniu się; wystarczy Prusom jeden wystrzał na jednej potyczce po stronie Ślązka, by mózdz narzucić i podyktować Austrii warunki pokoju!...“ W takim usposobieniu opuścił dwór pruski Karlsbad, by się przenieść do Gastein, drugiego miejsca kąpielowego w Austrii. Po drodze zatrzymano się w Ratzbonie dla odbycia głośnych narad politycznych, do których zawezwano hrabiego Goltza

z Paryża, barona Werthera z Wiednia. Z drugiej strony zdążali do cesarza Franciszka Józefa i do pana Mensdorfa ministrowie państw drugorzędnych, pan Beust i pan Dalwigk. Europa się zaniepokoiła, a pan Drouyn de Lhuys się zasępił.

Wówczas uznał także pan Bismarck za wskazane wybadanie gabinetu we Florencyi, z którym się nie znosił od czasu handlowych traktatów w imię związku cłowego, które nawiązywał i zrywał, odpowiednio do zmienności stosunków dworów Berlina i Wiednia. W pierwszych dniach sierpnia 1865 roku, gdy król Wilhelm I był już w Gastein, przedkładał hrabia Usedom generałowi La Marmora możliwość przymierza przeciw Austrii, a nie trudno się domyślać, jak wesoło przyjął tę ewentualność minister króla Wiktora Emanuela. Generał La Marmora witał zapowiedź wypadków nietylko jako włoski patriota, ale nadto jako członek rządu, bo położenie półwyspu nie mogło go zaspokajać. Konwencya wrześniowa niosła istotnie Włochom zgubne następstwa: głęboko zraniła i zraniła Turyn i cały Piemont, a nie wynadgradzało im zadowolenie innych prowincyj z upadku „piemontyzmu“, jak się wyrażano po za Alpami. Stara siedziba Wiktora Emanuela stanowiła dotąd podstawę siły i porządku w tem królestwie, zaledwie sklejonem geniuszem Cavoura; panowało tam uczucie głęboko dynastyczne, przejęte wstrętem do radykalnych spisków; zmieniło się to wszystko od chwili przeniesienia stolicy do Florencyi. „Piemont, materyalnie połączony jeszcze z królestwem, przestał tem być moralnie i stawał

się bezwiednie żywiołem rozkładowym dla monarchii. Turyn był w owej chwili głównem centrum garibaldyzmu; taki konserwatysta, jak hrabia San Martino, ścisnął dłoń pana Crispi, a wybory 1865 roku miały odsłonić zniszczenia, jakie sprawiła koalicja stronnictw w umysłach ludności“. Do tych rządowych trudności, których doniosłość rozumiano, dołączała się kwestya finansów, gdyż znajdowano się wobec deficytu 630 milionów! Jeden był tylko środek mogący poprawić stan skarbu państwa, to jest redukcya armii, a to powiększyłoby trudności rządu wobec stronnictw. Rozbrojenie byłoby zrzekaniem się Wenecyi, co znów wzmacniało potężnie łączność piemontyzmu z garibaldyzmem. Obracano się więc w błędnem kole. *Inertia sapientia*, rzekł rok temu pewien mąż dostojny w Paryżu; we Włoszech jednak nie mogła nawet mądrość pana La Marmora utrzymać się długo w martwej bezczynności, bo mogła ona doprowadzić bądź do rozprzężenia, bądź do rewolucyi, jeżeli nie do obydwóch jednocześnie.

Spiesznie przeto odpowiedział prezydent rady we Florencyi wysłańcowi Prus, że znane są uczucia rządu włoskiego dla Austryi, równie jak jego program; nie należy więc wątpić, że skorzysta z każdej sposobności, zmierzającej do ukończenia dzieła zjednoczenia. W ślad za tem doradził panu Usedom wyjednanie u jego rządu stanowczego przedłożenia w tym ważnym przedmiocie, a on ze swej strony uzyska odpowiednie postanowienia. Ożywiony nadziejami po tej ustnej wymianie zdań, wtajemniczył w nie pierwszy minister kolegę

swego z departamentu wojny, generała Petitti, który wysłał zaraz kilku oficerów sztabowych w poufnej misyi wybadania stanu sił Austryi i już nawet układano plan kampanii nad rzekami Po i Mincio, ów sławny plan z roku 1866, gdy nagle nadeszła niszcząca zamiary wiadomość: Austrya zawarła z Prusami układ w Gastein. (Było to 14. sierpnia 1865 roku).

Wojnę istotnie zażegnano na ten rok dwuznaczną ugodą, mogącą być tylko odroczeniem nieuniknionego przeznaczenia. Dwór berliński dobrać wybrał chwilę dla wnuka Maryi Teresy, bo chwilę doniosłej wewnętrznej kryzys w monarchii Habsburgów. Po usunięciu p. Schmerlinga i jego nieszczęsnego systemu centralizacyi parlamentarnej, wstąpił był cesarz Franciszek Józef na drogę ugody z Węgrami i z innemi narodowościami w swem państwie. Jeżeli zresztą pan Bismarck podczas całych dziwnych przygotowań w Karlsbadzie i w Gastein głośno przywoływał „żelazo i krwi rozlew“ i rozmyślną gadatliwością zdradzał swoje poglądy co do Włoch i Bawaryi, to pan jego i król zachowywał się spokojniej i odpowiednio do stanowiska Hohenzollerna. Tak w Gastein, jak potem w Salzburgu, mówił Wilhelm I tylko o „rewolucyi i o konieczności ze strony obydwóch mocarstw zwalczania tego wspólnego wroga, przy zgodnym planie postępowania“. Cesarz Austryi, przyciśnięty przejściami w swoim państwie, zaalarmowany rewolucyjnymi intrygami pruskiego ministra, zwiedziony konserwatywnem wyznaniem wiary króla Wil-

helma I, uległ i podpisał układ z 14. sierpnia, mocą którego Prusy obejmowały małe księstwo Lauenburg za indemnizację 2,500.000 duńskich talarów. Ponadto, dla uniknięcia starć, wyniknąć mogących ze wspólnego rządu w kraju nadelbiańskim, zdecydowano, że Prusy będą same administrować Szlezwigiem, a Austria Holsztynem, nie przesądając o prawach własności każdego z dwóch mocarstw do całości tych prowincyj. Prusy pozornie otrzymywały mało, w rzeczywistości jednak konwencya ta miała mieć dla nich nader doniosłe znaczenie. Po raz drugi zawierały obie monarchie układy, odnoszące się do księstw, bez poradzenia się Bundu, pomijając jego prawa, a krok ten zdawał się poświęcać milcząco teorye pana Bismarcka o zwycięstwach i sławne orzeczenie syndyków korony. Odstąpienie zresztą formalne Lauenburgu, pozwalało przewidzieć los, zastrzeżony na najbliższą przyszłość dla Holsztynu i Szlezwigu. Układy ukoronowano spotkaniem się obydwóch monarchów w Salzburgu, gdzie wyczerpano wszystkie zwyczajne i nadzwyczajne formułki grzeczności: cesarz dwukrotnie publicznie ucałował króla! Pan Bismarck wydawał się być zrezygnowanym: była to istotnie dopiero mała sztuczka poprzedzająca wielką; był to symboliczny prolog dramatu dojrzewającego w jego umyśle. Niemniej jednak prolog się udał i mógł zadowolnić najbardziej wymagających. Wszystkie czynniki komedyi spełniły swoje zadania: Szczerłość i przebiegłość, groźba i pojednawczość, rewolucya i konserwatyzm — a prostota króla szła

obok dwuznaczności jego ministra. Pełnem było powodzenie i po raz pierwszy mógł pan Drouyn de Lhuys doznać uczucia, że może kuracysz z Biarritz nie zasługuje na drwiny.

Tak się zakończyła w roku 1865 pierwsza czeska kampania; była ściśle dyplomatyczną, a część jej, mająca stanowić przymierze z Włochami, zaledwie rozpoczęta, miała zaraz być zaniechaną. Wielkim był zawód we Florencyi, gdzie nie wahano się w omówieniu pana Bismarcka jako tchórza. Daremnie prezydent pruskiej rady wyrażał swoje ubolewanie i oświadczał, iż musiał ustąpić wyższej sile, daremnie zastrzegał obietnicami przyszłości — nad brzegami Arno wszyscy byli niepokieszeni. Przemijający ten zawód miał przynieść Włochom bezpośrednią korzyść nie do pogardzenia: drugorzędne państwa niemieckie, oburzone na Austryę za poświęcenie ich ponowne w Gastein, uznały królestwo Wiktora Emanuela, od czego wstrzymywały się dotąd ze względów dla cesarza Franciszka Józefa. Mieli zaiste słuszność wielcy geniusze włoscy minionych wieków, gdy czcili w nieśmiertelnych wierszach boginię Fortunę, tę, którą Dante nazwał: *Ministra e duce, volve sua spera e beata si gode!* (Pomocnica i przewodnica toczy swój krąg i jest szczęsną!) Bogini Fortuna okazuje się dziś wdzięczną dla odrodzonej ojczyzny tych poetów, dla tego młodego królestwa, które nie przestaje obdarzać pomimo wielu zazdrości, a które umie zawsze zadowolnić, nawet wtedy, gdy bywa pobite.

...

## CZĘŚĆ DRUGA.

---

### III.

Jakkolwiek, w jesieni 1865 roku, dawała Europa dowody zupełnej ociążałości odnośnie do polityki zewnętrznej, jakkolwiek okazywała się obojętną na niemieckie spory w sprawach Szlezwigu i Holsztynu, nie pozostała jednak bez wzruszenia na wiadomość o dziwacznej konwencji z Gastein, a gabinet w Tuileryach szczególnie uczuł się dotkniętym, żywiąc nieokreślone, lecz piekące obawy. Ściśle rzecz biorąc, rozumiano zmianę frontu, dokonaną przez pana Bismarcka, który inaczej ożywiwszy nadzieje Francyi podczas swego tam pobytu i w Karlsbadzie zagrał na trąbce wojennej, zwrócił się raptem do Austryi, rozczulony widokiem braterskich uścisków obydwóch niemieckich monarchów. Bądź co bądź bowiem, on dopiął celu swojego: otrzymał i dzierżył port w Kilonii. Zwierzenia roku zeszłego i wielkie zdania, wypowiedziane panom Gramont i Pfordten, były tylko zręcznym manewrem dla górowania nad współbratem, będącym „współpo-

siadaczem“. Mniej pojmowano uległość i powolność cesarza Franciszka Józefa dla zleceń rywala i takie zapomnienie o własnej godności, o sprawach politycznych politycznego znaczenia i o sprawach Bundu, tylokrotnie podnoszonych; nie znano jeszcze i nie odgadywano olbrzymich trosk i zamętów wewnętrznych monarchii Habsburgów; nie domyślano się prawie nieuleczalnej jej słabości! Fakt ten tak zadziwiający, obalający tyle rachub i przewidywań, tłumaczono sobie jedynie zapewnieniem, że Franciszek Józef poczynił Wilhelmowi I ustępstwa w zamian za inne doniosłe kombinacje, o których świat dowie się wkrótce: zgoda między obydwoma monarchami mogła nastąpić tylko kosztem kogoś trzeciego. Taką była zresztą odwieczna historia stosunków Prus z Austryą. Aczkolwiek dwór wiedeński słynął z uczciwości, jednak nie odmawiał nigdy współdziałania pruskiemu, gdy się rozchodziło o wyrządzenie komuś złego; przybierał potem postawy żalu i skruchy, a zazwyczaj sam opłacał kosztą popełnionej niegodziwości. Tak było przy rozbiórce Polski, tak po wojnie o tron w Bawaryi i tak samo teraz w kwestyi księstw. Czyżby był pan Bismarck zaproponował w Gastein jakiś podział Niemiec? Albo może zapewnił swą pomoc przeciw Włochom, jak to już był uczynił w początku 1864 roku? Bądź jak bądź, musi konwencya z czternastego sierpnia zawierać jakiś tajny ustęp, jakieś korzystne dla Austryi zobowiązania, niebezpieczne dla spraw i interesów Wschodu, a to powinno wyjść wkrótce na jaw.

„Węzły, łączące teraz dwory Petersburga, Wiednia i Berlina, nie potrzebują już odsłony; objawiają się w faktach i koniecznościach. Stary związek został zreformowany, a konwencja w Gastein wzmocniła go“. Zdanie to poważnego polityka, było ogólnie podzielane w Paryżu i Londynie, a było dość niepokojące, by wywołać zbliżenie się Francji i Anglii. W owym to czasie (w drugiej połowie sierpnia) marynarki tych dwóch państw odwiedziły się wzajemnie w Cherbourg, Brest i w Portsmouth; pancerne eskadry zamieniły wzajemne oznaki sympatyj oraz przyjaźni i tak spełniła się — za późno niestety — demonstracja flot, jakiej daremnie domagał się hrabia Russell przed wojną o księstwa. Gdy zaś zaraz potem (29. sierpnia) pan Drouyn de Lhuys rozesłał znamiennej depeszę przeciw konwencji zawartej w Gastein, lord Russell nie omieszkał przejąć się duchem i nawet użyć wyrażen francuskiego dokumentu do okólnika, jaki ze swej strony w tym przedmiocie rozesłał. Od dawna już, od nieszczęsnych rokowań w sprawie Polski, nie widziano tak zgodnego postępowania i użycia jednobrzmiących ogłoszeń obydwóch gabinetów.

Jednakowoż przekonano się wkrótce, że przypuszczenia były przesadne i że Austria uległa tylko pod wpływem podejścia i słabości. Zawstydzony ustępstwami uczynionemi panu Bismarckowi, nastraszony potępieniem konwencji z 14. sierpnia w całych Niemczech, a uspokoiony nowem stanowiskiem Francji i Anglii, zaczął wiedeński gabinet podnosić głowę, nabierać odwagi i nie

szczędził zadawalniających wyjaśnień: konwencya nie działała prócz przedłużenia prowizoryum i uregulowania *condominium*; strona prawna nie została wcale poruszona. A jednocześnie rosło w Niemczech wzburzenie przeciw teoryom i praktykom pana Bismarcka. Owo kupienie biednych Lauenburgczyków „podług taksy od głowy“, raniło uczucie Germanii; przywoływano zewsząd powagę Bundu, protestowano przeciw sprzedaży i podnoszono prawa ludności z nad Elby, by swobodnie mogła sama stanowić — w pełni woli i niezależności — o swoich losach. Droga, w takich okolicznościach, zdawała się być jasno wytkniętą dla gabinetu w Tuileryach i kierujący w nim polityką zewnętrzną byłby rad swobodnie móżd po niej postępować.

I rzeczywiście, pomimo najlepszej chęci by się okazać człowiekiem nowoczesnym, minister terażniejszości i przyszłości, pan Drouyn de Lhuys, wpadał nie mniej w tradycyę starej szkoły i popełniał błędy, skoro tylko pozostawał oddanym własnym instynktom. „Francya, mówiono w tej starej szkole, nie pozbawionej w duszy uczuć historyi narodowej — Francya nie jest wyspą, więc nie może wieść wyspiarskiej polityki, gdy w środku Europy zanosi się na zerwanie równowagi. Odwracając się od Niemiec i dając się tam rozwijać pewnym kombinacyom, naraziłaby się Francya na to, by zostać tem po za Renem, czem jest Hiszpania po za Pireneami. Musi powziąć stanowcze decyzye wobec sporu czy to ukrytego czy jawnego, jaki toczą w Niemczech Habsburgi z Hohenzol-

lernami. Dom Habsburgów był wprawdzie od wieków wrogiem Francji,<sup>1)</sup> ale było to wtenczas, gdy panował w Belgii, we Włoszech i gdy jako cesarstwo rzymskie przedstawiał tę niemiecką jedność, którą chcą Prusy odnowić teraz na swoją korzyść. Postać Europy dobrze się odtąd zmieniła, powstały w XVIII wieku dwa potężne mocarstwa wojskowe i zdobywcze, a Austria usunięta z dawnej przewagi i nigdzie nie dotykająca naszych granic, jest dziś jedynym naszym sprzymierzeńcem na kontynencie. Zapewne, że Niemcy wzdychają za federalną reformą, za jednorodną konstytucją; ale, nie pytając czy mamy przyspieszać to dzieło, powinniśmy dążyć do spełnienia go na korzyść wolności a nie despotyzmu, z pomocą warstw rozumnych a spokojnych, przez Sejm federacyjny w Frankfurcie np., raczej aniżeli przez mocarstwo militarne, biurokratyczne i centralistyczne. Gdyby Prusy dokonały swego, gdyby ujęły Germanię w swoje ramy wojskowe i biurokratyczne, stałyby się dla nas o wiele groźniejszym nieprzyjacielem, niż kiedykolwiek nim była Austria, nawet z czasów gdy nosiła miano i przedstawiała potęgę świętego cesarstwa rzymskiego“.

Z tego punktu widzenia, jasnym i łatwym było postępowanie po wypadkach w Gastein. Fran-

---

<sup>1)</sup> A cóż rzec o Prusach? Manifest demokracji broniącej przymierza z Prusami tak się wyraża: „Jak daleko pamięć nasza sięgnąć może, ukazuje nam zawsze niebezpiecznych przeciwników w Prusakach. Stosunków tych dowodzi historia w faktach, jak: wojna siedmioletnia, rozbiór Polski, konwencya w Pilnitz, Waterloo i od r. 1815 state porozumienie z Austrią i z Rosyą — przeciw nam!“

cya mogła postawić nieprzewartą tamę przed pruską ambicyą, bez mieszania się w niemieckie sprawy i bez zrażania kogokolwiek. Wystarczało ku temu utrzymanie łączności z gabinetem w Saint-James i podtrzymywanie tem samem oporu Wiednia i państw drugorzędnych. Blizkiemi były spełnienia się dawne a ucziwe marzenia p. Drouyn de Lhuys: siłą wypadków dochodziło się do zgody między Francją, Anglią i Austryą, dla polityki pojednania, uspokojenia i konserwatyzmu!... A gdyby się jeszcze powiodło usunięcie ostatniej przeszkody na iście królewskiej drodze otwierającej się dla polityki Zachodu; gdyby rozwiązano nieszczęsną kwestyę Wenecyi, tę największą trudność istniejącą rzeczywiście między Wiedniem i Paryżem, a nawet między Wiedniem i Londynem? Daremnie požądane podczas wschodniej kryzys, przymerze Anglii z Francją i z Austryą, urzeczywistniłoby się i Włochy szukałyby w niem miejsca dla siebie! Czyżby nie wolno żywić takich nadziei? Czy przeciwnie chwila nie byłaby sprzyjającą do próby nawiązania tego, co stanowiło o pokoju światowym, co zalecały umysły najmniej zapalone do dzieła Cavoura, najtroskliwsze o zasady konserwatyzmu? Cesarz Franciszek Józef miał zaiste słuszność nie chcąc sprzedawać Prusom, nienależących doń prowincyi nadelbiańskich, któremi jedynie mógł Bund rozporządzać; Wenecya jednak była jego wyłączną i niezaprzeczalną własnością: odstępując ją korzystał nietylko moralnie, ale i materyalnie, otrzymując doniosłą pomoc w finansowych zawikłaniach swego państwa. Czyż

Francya nie oddała Louiziany Stanom Zjednoczonym za 80 milionów? Czy Holandya nie poświęciła Belgii Europie? a niedawno jeszcze, czyż nie dała Anglia chlubnego przykładu odstępując Wyspy jońskie? Dlaczegożby miała Austria upierać się przy dzierżeniu własności, będącej dla niej tylko przyczyną słabości i ruiny?

Podniesiono więc znów, po wypadkach w Gastein, wielokrotnie wymieniany zamiar odkupienia Wenecyi, a rząd włoski o tyle gorliwiej się tegoż uchwycił i zmierzał do spełnienia go, im większym był zawód ze strony Prus doznany. Wybrano do tych delikatnych rokowań, a raczej do przygotowania dla nich gruntu, osobistość bardzo odpowiednią, finansistę nie Włocha, nawet z po za ciała dyplomatycznego, ale mogącego reprezentować prawdziwe mocarstwo i powszechnie uznany majestat: był nią pan Landau, zastępca domu Rotszyldów we Florencyi. Przybywszy do Wiednia w początkach jesieni, zdołał on wpłynąć na organa prasy z łatwością i uzyskał ze sfer ministerjalnych przychylne poparcie dla swego zadania. Zbliżył się do najwplywowszych osób i dotarł aż do Burgu. Przekonał się rychło, że tam nie żywiono nienawiści do Włoch, ani też chęci odzyskania dawnego stanowiska na półwyspie; zręcznością jednak swoją przyszedł do świadomości, że utrzymanie Wenecyi jest dla Habsburgów kwestyą honoru politycznego i że co do tego nie przystaną na żadne układy, chyba zmuszeni wojną. W przeddzień jeszcze Sadowy, ogłosił rząd wiedeński ciekawym dokumentem, że sama godność

nie pozwala mu odstąpienia jednej z ważniejszych prowincyi monarchii, ani pod moralnym naciskiem, ani za remuneracją pieniężną, a przypuszcza możliwość takiego dobrowolnego ustępstwa jedynie na wypadek — wcale zresztą nie pożądanym — stoczenia zwycięskiej wojny dla Austrii i rozszerzenia granic cesarstwa ze strony Niemiec <sup>1)</sup>.

Jakkolwiek przezorne i dyskretne były kroki finansisty przekształconego na dyplomate, nie uszły jednak czujności pana Bismarcka i podniósł żale

<sup>1)</sup> Niech nam wolno będzie przytoczyć tutaj inny dokument, który choć już dwudziestoletni, rzuca jeszcze światło na tę kwestyę. W początku 1849 roku, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Ludwik Napoleon, wysłał był generała Pelet'a z poufną misją do króla Karola Alberta. Powtarzamy tu ustęp jednej z depeesz generała z 22. stycznia: „Pan Gioberti kilkakrotnie mi już powtarzał treść swojej ulubionej myśli. Przekonanym jest, że Austria powinna — we własnym interesie — pozbyć się korzystnie swych włoskich posiadłości, aniżeli zatrzymywać je kosztem ofiar, jakie musi ponosić. Sądzi, że okupem poważną sumą i ustępstwami handlowemi, możnaby Austrii taką stratę wynagrodzić. Przyzwyczajonym będąc do studyowania — w wojnie i pokoju — ogólnej polityki Europy a Austrii w szczególności, nie mogę podzielać tych zapatrywań. Austria, ustaliwszy przez dwa wieki swoją politykę w centrum Europy i pragnąc jeszcze zostać potęgą morską, nie może się godzić na pozostanie jako państwo dalekie od zachodniej części kontynentu, jako monarchia wyłącznie wschodnia i słowiańska. Nigdy дума dworu wiedeńskiego nie ulegnie temu inaczej, jak pod naciskiem zbrojnym; żadne choćby największe korzyści nie okupiłyby strat tak doniosłych. Podnoszę nadto, że zniszczeniem Polski — czego dziś gorzko żałuje — utraciła Austria wszystkie gwarancye od północy i wschodu, a odczuwała groźbę Rosyi nad połową swych granic. Z innej znów strony, podminowany w swej cesarskiej przewadze w Niemczech i niepewny w swych niemieckich prowincjach, musiał dom Habsburgów powstrzymać się w ustępstwach, albo zgodzić się na wykreślenie z rzędu wielkich mo-

we Florencyi. Generał La Marmora zadowolnił się wyrażeniem zdziwienia z podobnych rekryminacyi i nie trudno mu przyszło zaznaczyć, że układy w Gastein uwolniły zupełnie Włochy, mogące odtań własnych tylko strzedz interesów. Nie przesadzając zbytecznie znaczenia prób podjętych w Wiedniu, nie przestawał jednak minister Wilhelma I niepokoić się niemi: Wenecya była najlepszą kartą w grze jego i niemal jedynym zewnętrznym środkiem dla „opatrnościowej misyi Hohenzollernów!“ I rzeczywiście: ze stanowiska niemieckiego patriotyzmu, Włoch był jedynym cudzoziemcem, od któregooby mogły, szukający wpływów i hegemonii Prusacy, przyjąć pomoc bez urażenia germańskich uczuć; byłoby to jedyne możliwe przymierze, jedyne przyzwoite, gdyż w niczem nie mogło dotknąć całości narodowego terytoryum. Przymierze z Rosyą np. lub z Francją dla zjednoczenia wielkiej niemieckiej ojczyzny, byłoby oburzającym, mogłoby poruszyć każde sumienie po za Renem: Włochy tylko mogły zapewniać punkt oparcia, za który nie potrzebaby się opłacać ziemią niemiecką. Gdyby przeto Włochy zostały zaspokojone przez Austryę, straciłby dom Hohenzollernów jedynego możliwego sprzymierzeńca z po za Niemiec, jedyne, do którego mógł się

---

carstw Europy....“ Podziwiać można polityczny wzrok generała Pele’a. Czemże bowiem jest Austria po utracie Wenecyi i wykluczeniu z Bundu, jeśli nie państwem wschodniem i słowiańskim? A jak jednak niesłusznie wymawiano jej, iż dobrowolnie nie poświęciła Wenecyi! Czemuż ci sami nie żądali od Anglii pozbycia się Irlandyi, a od Rosyi oddania Polski?...

przyznać. Przypuszczenie takiego stanu rzeczy mogło nieraz zamącać spokój szczęśliwego zwycięzcy z Gastein.

Do tego rzeczywistego choć oddalonego powodu zaniepokojenia, dołączać musiał pruski minister inne, mniej doniosłe, lecz bliższe: stanowisko gabinetów w Tuileryach i w St. James, nieprzyjazne usposobienie umysłów w Niemczech i rodzący się opór Austrii mogły dawać do myślenia. Spostrzeżono się zawczasu w Berlinie, że świetne dnie z Gastein nie mogą być tak rychło i zwycięsko powtórzone, że dwór wiedeński ostrzeżony i baczniejszy nie poślizgnie się na pochyłości tak zręcznie wygładzonej na kamienistym gruncie Salzburga; otrzymywano już co do tego zasmucające dowody. Gabinet cesarski mianowicie, zgodziwszy się naprzód na pójście z berlińskim w niebezpieczne wystąpienie przeciw frankfurtskiemu senatowi, raptem (1. października 1865) zmienił zdanie i „usiłował stępić ostrze tego kroku, którego skutek był żaden“, jak się wyraził pan Bismarck w urzędowym dokumencie do barona Werthera z 26. stycznia 1866. Podniósłszy we Florencyi żale nad misją dyplomatyczną zastępcy domu Rotszyldów, nie pogardził rząd Wilhelma I identyczną i prawie jednoczesną propozycją, czynioną w Wiedniu o odstąpienie prawa do księstw za ponętą sumę 300 milionów franków, co z dumą odmówionem zostało. Przy tak pogarszających się stosunkach ze wszech stron, odczuł pan Bismarck potrzebę odbycia ponownej podróży do Francji — dla przyjemności i nauki. Zależało mu

na tem, by tam sprostować opinię i oświecić umysły, oraz przekonać, że konwencya w Gastein nie stanowiła zdrady, ani była objawem słabości, lecz jedynie wytnieniem koniecznem i zyskaniem czasu wobec „niestety zanadto uczciwego“ starego króla i „peruk“, przepelniających dwór niezbyt filozoficznego następcy Fryderyka II. On zaś sam, pan minister, pozostawał jednakowym, politykiem o szerokich widokach, człowiekiem bez przesądów, mężem przyszłości. Może był właśnie „tym trzecim“, o którym mówiono w Plombières panu Cavourowi, bez wymieniania nazwiska... Dnia 6. października 1865 roku, prezydent rady pruskiej przybył do Biarritz.

Umysł ludzki zanadto jest skłonny do postępowania przez analogię i upatrywania identyczności tam, gdzie w gruncie rzeczy jest tylko podobieństwo. Świadomość bywa dla nas jedyną miarą niewiadomej i najczęściej porównaniem chcemy sobie wiele tłómaczyć. Tak też we Francyi, opinia publiczna nie przestawała porównywać rok 1865 w Biarritz z rokiem 1858 w Plombières, zbliżała do siebie te dwie wizyty i niemal identyfikowała, wynajdując źródła do potępiania pruskiego ministra. Pan Bismarek nie byłby się okazał tak prawym jak pan Cavour; nie był dotrzymał pewnych obietnic!... W rzeczywistości nie brakło pewnego pokrewieństwa między temi podróżami z lat 1858 i 1865: po każdej z nich nastąpiły ważne wypadki; obiedwie wstrząsły światem, a jedność niemiecką tak można datować w historii od zatoki pirenejskiej, jak włoską od źródeł z pod stóp

Wogezów. Czyż z tego należy wnioskować, że rozmowy z roku 1865 miały być podobne do prowadzonych w roku 1858? że w Biarritz zawarto umowy tak wyraźne i formalne jak w Plombières? Czy pan Bismarck ofiarował ewentualne odszkodowania nad Renem, tak jak pan Cavour za Alpami? W Niemczech zawsze i stanowczo temu zaprzeczano; nie przyznawano się nigdy do jakichkolwiek obietnic ministra. Twierdzono, że nie było ani planów ani układów; ograniczono się na wymianie zdań, nie obowiązujących nikogo. Zapewne, że byłoby zbyt cennym a nawet śmiesznym, badanie wiatrów Atlantyku co do słów jakie słyszały nad wsławionem wybrzeżem, prawdopodobieństwo jednak tak samo jak prawda, może być dziedziną historyka i powinno mu się zezwalać na poszukiwania w okolicznościach współczesnych i w drugorzędnych dokumentach, odnoszące się do dziwnych przeznaczeń, jakie spadły na Europę po tych tajemniczych odwiedzinach. W tej przeto chwili naszego opowiadania, w ostatnich dniach września 1865, pojawiły się dwie znamienne publikacje, dwa „znaki czasu”, z którymi poważnie liczyć się musimy. Wyszły jednocześnie z dwóch różnych obozów — nie przeciwnych sobie lecz jednakowo wpływowych — publikacje te wywołują uwagę badacza i narzucają się jego umysłowi. Niemieckie obydwie dokumenta porównane ze sobą, a zwłaszcza czytane w świetle wypadków, jakie później nastąpiły, nabierają niemałej wartości i jeśli nas nie wprowadzają w absolutną prawdę położenia, to jednak wprowadzają na drogę do niej.

Pierwszą z tych publikacji była anonimowa broszurka, rozesłana przez pruską ambasadę w Paryżu, przed samem przybyciem pana Bismarcka do Francji, a z wyraźnym zamiarem przygotowania mu gruntu. Pismo zaczyna się od naszkicowania niebezpieczeństw, mogących zagrozić Europie, na wypadek starcia Prus z Austryą. Ileż groźnych zdarzeń musiałoby to wywołać! „Czyż biały orzeł Polski jest już tak śmiertelnie raniony, że nie byłoby w stanie ożywić się do walki tym razem jawnie popartej? Czy głos Kossutha z nad brzegów Cissy, przy jednocześnie podniesionym nad Adygą sztandarem Garibaldeggo, nie powołałby rycerzy Węgier do nowej wojny o wolność? Czy rewolucya w Rumunii już stłumiona i pokój czy zapewniony w prowincjach naddunajskich?“ Pod formą zapytań i przypuszczeń i przy podziękach dla Prus, iż zapobiegły „zdarzeniom“ konwencyą w Gastein, mamy już tu cały program 1866 roku! Z wyjątkiem „białego orła Polski“, którego nie obudzą, nie zostanie w lecie następnego roku zaniedbane żadne z tych zdarzeń, z trwogą w broszurze wymienionych; zawarte będą pakta z Włochami, będą usiłowania, żeby zwycięzcę z pod Marsali rzucić na Dalmacyę; utworzoną zostanie legia węgierska pod wodzą Klapki, a w Rumunii lepsze znajdzie się zajęcie niż rewolucya: Hospodarem będzie tam Hohenzollern, osadzony w imię nowoczesnych zasad, przy pomocy Francji, a na czatach za plecami Austrii... Broszurka ma „nadzwyczajną cześć“ dla zasad nowoczesnych i w ich także imię przechodzi do porządku dziennego nad

pretensjami księcia Augustenburga, „opartemi na przestarzałych tytułach, niezgodnych z nowem prawem narodów“. Wprawdzie pan Bismarck nie spieszy się sam z zastosowaniem tego prawa w księstwach, ale też nasz bezimienny autor jest w widocznym z tem kłopotcie, bo jest to jedyny uzasadniony zarzut, jaki Francya z powszechnem głosowaniem i wolą narodu, może uczynić Prusom za ich postępowanie w Szlezwigu i Holsztynie. Adwokat pana Goltza znajduje — by wyjść z kłopotliwego położenia — argument godny, by stanąć na równi ze sławnem orzeczeniem koronnych syndyków. „Pan Bismarck, mówi autor, jest w wewnętrznym zarządzie Prus. w zupełnej niezgodzie z przedstawicielami narodu. Zwołuje jednak izby, pozostawia im wolność słowa, nie kładzie tamy ich uchwałom: gdy jednak parlament zanadto mu przeszkadza, usuwa go i rządzi tak jak gdyby parlament głosu nie podniósł. Tak samo postępuje pan Bismarck z prawem księstw. Nie sprzeciwia się mu, ani znosi, ale je pomija milczeniem...“

Zwracając się następnie do przyszłości, zaczyna ostrożnie pisarz pruskiej ambasady o kwestyę bardziej ważną i doniosłą. „Całe Niemcy, mówi on, przejęte są nieprzepartem pragnieniem, gwałtowną potrzebą zjednoczenia się. Prusy czują instynktownie, że przez nie muszą przyjść Niemcy do jedności, będącej dotychczas niespełniającem się marzeniem; one są na czele ruchu, one odgrywają w Niemczech rolę inicjatora, jaką rewolucyjna Francya odegrała w Europie“. Czy Francya

ma być niezadowoloną z obecnej i przyszłej roli Prus? Nie, odpowiada zaufaniec pana Goltza. „Francya i Prusy są, a przynajmniej powinny być sprzymierzone, łącząc swe siły i potęgi, by zwyciężyły w Europie — cywilizacya i wolność. Mogą sobie podać ręce przyjazne ponad nurty tego Renu, który ich więcej łączy niż rozdziela. W nieprzyjaźni, przyczyniają sobie dużo złego: zaprzyjaźnione ze sobą i złączone z Anglią oraz Włochami, mogą kierować losami Europy. Z przyjaźnią Ameryki, mogą dyktować całemu światu“.

Podczas gdy pruska ambasada badała opinię za pośrednictwem anonimowego pisma o zmyślnych poglądach w przeszłość, a szerokich w przyszłość i w nową erę cywilizacyjnej wolności „dla Europy i całego świata“, organ francuski w Paryżu, znany ze swej cesarskiej demokracji, ogłaszał istny manifest, w którym te same idee ubrane zostały w całą magię i świetność „misyi napoleońskiej“. W szeregu interesujących artykułów o polityce Prus, upoważnione i poważne pióro nakreślało program dla rządu francuskiego w zapowiadających się wypadkach, a nie obojętnym był ten program, bo wyrażał przekonania grupy ludzi wpływowych o wyrobionych zdaniach, którzy w dyplomacyi i u dworu przedstawiali to, co nazwać było można — partyą czynu. Bardziej stanowczy, nie potrzebujący być tak ostrożnym jak pisarz pana Goltza, podnosi jasno autor cesarskiej demokracji zadanie i nie ukrywa pruskich zamiarów ani legalności ich projektów. „Fatalne geograficzne położenie, pisze on, skazuje Prusy

na to, by były narzędziem przemian w Niemczech, by się stały osią rewolucyi. Niema bowiem państwa tak źle ukształtowanego terytoryalnie, jak monarchia Wilhelma I: gdy się zaś spoczywa na złem posłaniu, sen musi być niespokojny i marzy się o zaokrągleniu, o „nabraniu tuszy“. Prusy zaczną wkrótce zmiatać „drobnych monarchów“ nad Elbą, Menem i Odrą: zmiażdżą starą upadającą federacyę germańską. Koncentracyjne te zamiary, chęci pochłonięcia drobnych państw, są zresztą popierane przez ogólne prądy polityki europejskiej, dążącej do jednoczenia, do anektowania jednorodnych elementów“. Ale czy zniknięcie drobnych państw nie zwiększy sposobności do starć i konfliktów między ościennymi mocarstwami? Na to odpowiada autor, określając pytanie mianem przesądów starej dyplomacyi: „zagłada państewek zamiast pobudzać do wojny, będzie zadatkem pokoju, gdyż każda musiałaby być tak brzemioną klęskami, że nie będą się na nią narażać“. I dochodzi publicysta do niezbitej matematycznej prawdy, do tej formuły, że „im silniejsze są graniczące ze sobą mocarstwa, im bardziej są równe ich siły, tem mniejsze być muszą prawdopodobieństwa wojny“.

Ale czy w tym ruchu, jaki ma Niemcom nadać pan Bismarck, nie należałoby Francyi wykorzystać położenie i „oderwać Prusom nadreńskie prowincye na zasadzie słusniejszego prawa niż niem było zabranie przez nich Szlezwigu Danii?“ Publicysta nie jest za tem, albowiem byłoby to przeciwne zasadzie narodowości, oraz że „każda

zaczepka z naszej strony o Ren zakończyłaby wewnętrzne różnice zdań w Niemczech, pogodziłaby je i zapewniła przystąpienie Anglii do koalicji trzech mocarstw północnych. Z sędziów i opiekunów prawa stalibyśmy się napastnikami.“ Francya niech raczej zachowa stanowisko wyczekujące, „niech się zbliży dyplomatycznie do Prus i zaspokoi je co do swoich zamiarów, dając wszelkie gwarancye przyjaznej neutralności. Spokojne z tej strony, będą Prusy energicznie rozwijały swoje projekta niemieckiej hegemonii. Nie unikając starcia z Austryą, zapragnie go i wywoła; siła wypadków i wspólność interesów spowodują niechybnie przymierze Prus z Włochami, co dla tych drugich stanowić będzie otrzymanie Wenecyi, a dla Europy rozwiązanie kwestyi, której nie mogła dotąd ani wyminąć, ani też załatwić“... Wynioskowując jeszcze, że wynikiem tych ewentualności będzie koniecznie koniec koalicji z 1815 roku i porozumienie Francyi, Prus, oraz Włoch co do rozwiązywania wielkich europejskich zagadnień, kończy autor temi słowy: „Polityka zezwalająca, bez wojny i niebezpieczeństw, za zgodą dyplomacyi, na uzupełnienie Włoch, na przekształcenie Niemiec i na starganie węzłów europejskiej koalicji, taka polityka byłaby płodną i wielką. Posuwając się po tej drodze, można bez rumieńca się pomylić“... — Rumienić się? Nie, zaiste, bo intencye byłyby proste, a sumienie czyste; ale można kiedyś może zblednąć na widok dzieła, które się z nadto udało, gdy przyjdzie się spostrzedz, że po gorliwej i bezinteresownej robocie — *pour le roi*

*de Prusse* — Francya zostaje zmniejszoną, zagrożoną w swoim wpływie i uroku, a pokój świata bardziej od łaski zawisły, niż kiedykolwiek!

Ciekawą jest ta zgodność poglądów w dwóch publikacjach pochodzących z tyle odmiennych źródeł, a to w początkach zawiązywania się prusko-francuskiej kombinacyi i przed samem przybyciem pana Bismarcka do Biarritz. Ale o wiele ciekawszym jest późniejszy dokument z końca fatalnej kampanii 1866 roku, jakim był cyrkularz pana de Lavalette z ideami powyższych publikacyj i niemal w takich samych słowach, dowodzący potrzeby wielkich aglomeracyj, a zbyteczność istnienia państw pomniejszych. Zaiste, powinien był — dla swojej depešy z 16. września 1866 roku — przypomnieć sobie tymczasowy pan minister z *Quai d'Orsay* niektóre broszury z poprzedniego roku, streścić je, a dodać jeden rys nowy i oryginalny, to jest, że: po dokonanej szczęśliwie rewolucyi w równowadze europejskiej, na korzyść cywilizacyi i nowego prawa, Francya odczuwa potrzebę udoskonalenia swoich dzieł i zbroi się od stóp do głowy... Nie nalegajmy jednak, a powróćmy do głównego przedmiotu naszych badań; uprzytomnijmy sobie, że żadne z tych pism nie przewiduje jakiegokolwiek kompensaty dla Francyi przy projektach zdobyczy dla Włoch i Prus: cesarska demokracya odpycha nawet stanowczo taką myśl odnośnie do Renu; obydwą zaś ograniczają się na zapewnieniu gabinetu w Tuileryach: przyszłego zgodnego porozumienia między Paryżem, Florencją i Berlinem,

„celem rozwiązania wielkich europejskich zagadnień“ albo, jak się wyraził pan Goltz, „dla tryumfów sprawy wolności i cywilizacji w Europie“. Popiera to znakomicie stałą opinię panującą z drugiej strony Renu, o rodzaju umów przeprowadzanych w Biarritz i to jest konkluzją, do jakiej dojść musi koniecznie każdy bezstronny i rozsądny umysł, chcący zdać sobie sprawę z owych nadzwyczajnych wypadków, o tyle zaciemnionych w początkach, ile przerażających i groźnych w skutkach.

Idźmy jednak dalej i nie obawiajmy się wypowiedzieć zdania o francuskiej polityce w sprawach Niemiec, tak jak się ona przedstawia ze wszystkich okoliczności i z nieprzebręganej logiki faktów. Broszura pana Goltza nie pouczy nas w tym względzie, ani nie znajdziemy wskazówek zupełnych w pruskiej publikacji, ale posłuży nam program cesarskiej demokracji. Wyszły z wpływowego grona ludzi, wyraża on jednak jedynie jedną myśl, jedną żądę, a te zmierzały do upadku nienawidzonego cesarstwa Habsburgów. Po za tymi ludźmi, obok nich i po nad nimi posiadał rząd francuski spokojniejsze i przezorniejsze umysły, które, nie gardząc nowem prawem, ani jego zasadami, dbały najbardziej o interes swojej starej Francji. Otóż, wedle ich sądu, wojna w Niemczech, a raczej wojna między Niemcami byłaby szczęśliwym zdarzeniem dla Francji, przedstawiała wyjątkową a cenną sposobność do sprawiedliwego przekształcenia karty Europy. Naturalnie, iż nie przewidywano siedmiodniowej kampanii; wróżono

jej owszem długie trwanie, pedantyczno-niemieckie, i sądzono, że nawet będzie ich kilka. Jeszcze mniej się domyślano, że piorunujące zwycięstwo odniosą Prusacy, że im zabłyśnie ten los, mający się nazywać -- Sadowa. Austria miała, po Francyi, pierwszą światową armię, wojującą od szeregu lat na Węgrzech i we Włoszech, podczas gdy brandeburska monarchia posiadała zaledwie „szkołę landwery, świetną na papierze, lecz niezdolną do obrony“, która nie wahała prochu od ćwierci wieku (krótka walka w księstwach nie ważyła na szali)<sup>1)</sup>. Nierówność sił przedstawiała się przerażająco i nie za wiele było wmięszanie się Włoch dla przeciwwagi wyraźnej wyższości Austrii, oraz sprawienia jej „dywersyi“ za Alpami. Z tem jednak jeszcze położenie Hohenzollerna wydawało się być wiele gorszem aniżeli Habsburga. Ale to nie powstrzymywało Prusaków w ich zapale, lecz przeciwnie; nie gaszono go przedwczesnem rozbieraniem skutków, ani rozważaniem przyszłych kombinacyj i zdobyczy.

<sup>1)</sup> Oto słowa jakimi pouczano wojskowych francuskich przed samą Sadową o wartości obydwóch armii: „Wojsko pruskie, w którym służba trwa krótko, jest rodzajem szkoły landweryzistów. Jest to piękna organizacya na papierze, lecz niepewna w obronie, a niezdatna do czynów zaczepnych... Austria, z 37 milionami mieszkańców, ma piękną i wielką armię, pozostawiającą daleko za sobą pruską i rosyjską. Po Francyi zajmuje ona pierwsze miejsce jako potęga wojenna“. Ale w początkach 1866 roku pan Clermont-Tonnerre, wojskowy członek ambasady francuskiej w Berlinie, zwracał uwagę swego rządu na nową broń w Prusiech, „broń straszną“. Licząc się nawet z tym faktem, uznawano małe tylko polepszenie szans pruskich w walce nierównej z Austrią, o której rezultacie nie wątpiono.

Wszelkie na tym punkcie nalegania mogły zrazić uczucia patryotyczne dworu w Berlinie i załagodzić spory wewnętrzne w Niemczech: byłoby to zatrzymać Wilhelma I w jego państwie za cieniem Barbarossy i wskazywać mu porzucenie dawnego lub nowego łupu. Lepiej było niczego nie żądać i nic nie obiecywać. Bo i pocóż zresztą brać podpisy od niewypłacalnego, przyjmować zapewnienia takich, których los jest wątpliwy i którego prawdopodobnie wypadnie wkrótce protegować i bronić przed zbyt twardymi warunkami zwycięzcy?

Francya, samo się przez się rozumie, nie zamierzała być wstrzemięźliwą aż do końca: miała wystąpić z bezczynności w chwili wybranej, wówczas, gdy osłabieni obydwaj przeciwnicy staną się skłonniymi do przyjęcia rozumnej i bezstronnej rady, wówczas, gdy zanadto wielkie zwycięstwo (oczywiście Austrii) mogło zagrozić „utrzymaniu równowagi i zmienić kartę Europy na korzyść jednego mocarstwa.“ W takiej stosownej chwili wystąpi cesarz Napoleon III jako sędzia i opiekun, by zreformować i odrodzić germańską federacyę, osadzić ją na silnych podstawach, odpowiednio do marzeń narodowych Niemiec. Zapropionowanym zostanie układ do zobopólnego przyjęcia, zarówno sprawiedliwy dla Austrii, Prus i państw drugorzędnych. Będzie mogła monarchia brandeburska stracić Ślązk, tę katolicką prowincyę i dawną ojcowiznę Habsburgów, i będzie musiała także oddać katolickie kraje nadreńskie, ale otrzyma w zamian obszerne prote-

stanckie prowincye nad Elbą i Bałtykiem, przez co uzyska więcej „jednorodności i siły na północy“ i nie będzie miała „złego geograficznego położenia“. Przy czem „Austria zatrzyma swoje znaczące stanowisko w Niemczech“ i odzyskanie Śląska będzie dla cesarza Franciszka Józefa pełnem odszkodowaniem za Wenecyę, którą odstąpi królowi Wiktorowi Emanuelowi. Państwa drugorzędne otrzymałyby „ściślejszą łączność, potężniejszą organizacyę i znaczniejszą rolę“, a nie omieszkanooby medyatyzować na ich korzyść kilku ksiąząt niepotrzebnych i przydzielonoby do Bundu nowe państwo stworzone z odciętych od Prus nadreńskich prowincyj. Francya nie sięgała po aneksyę ani po wielkie zdobycze; zadowolnić się chciała słusznem sprostowaniem granic od strony Sarry i Palatynatu: nad Renem, pozostającym germańskim, pragnęła utworzyć państwo drugorzędne i neutralne, na podobieństwo Belgii. Chciano uszanować zasady narodowości, oszczędzać uczucia patryotyczne Niemiec, nie obudzać drażliwości Anglii; dbano wyłącznie o wypowiedzenie słów pokoju, sprawiedliwości i równowagi i liczono na to, iż „słowa takie będą usłuchane“, że Francya osiągnie cel zamierzony „samą siłą moralną bez podniesienia oręża“. Cel istotnie nie był pozbawiony wielkości. Uzupełnić zjednoczenie Włoch, oddać Austrii wydartą jej ojcowiznę, wzmocnić Prusy na północy jako mur przeciw Rosyi, podnieść znaczenie państw drugorzędnych, zneutralizować szereg fortec niemieckich nad Renem, wszystko bez naruszenia uczuć słuszných i zasad,

dając samemu dowód wielkiej „bezinteresowności“, a uzyskać to bez oręża, jedynie siłą moralną — zaiste wspaniałe marzenie! Przebija ono w różnorodnych deklaracjach gabinetu w Tuileryach, a widoczne jest i wyraźne w piśmie cesarskiem z 10. czerwca 1866 roku do pana Drouyn de Lhuys.

Tak wyłoniona z ciemności, staje się polityka francuska owej epoki czemś racjonalnem i zrozumiałem, a traci cechę sentymentalną i lunatycką, jaką jej przypisywali zagraniczni publicyści. Można sobie tem zdać sprawę z niepojętej wogóle wstrzeźliwości i niedbalstwa w jakimkolwiek zbrojeniu się, oraz z pominięcia zupełnego stanowczej umowy w rozmowach w Biarritz, rozmowach, które sobie można uprzytomnić tak myślą jak pogłoskami z za Renu. Pan Bismarck mógł przedstawiać niemożliwość konfiguracyi Prus, a konieczność zmian dla pozyskania swobody ruchów, „Niemcy dążą do zjednoczenia się, a Prusy odgrywają w tem rolę rewolucyjnej Francyi w Europie.“ Jedność Włoch jest siostrą jedności Niemiec, czyż matka ich Francya nie ma pomyśleć o uzupełnieniu swojej jedności narodowej od strony Belgii? Następstwem takich przemian, ujawnia się, wedle nowego prawa, porozumienie między Paryżem, Berlinem i Florencją, a nawet Londynem i Waszyngtonem „dla pokierowania losami Europy, dla uporządkowania spraw światowych;“ dla zwrócenia np. Austryi do jej przeznaczeń nad Dunajem, dla odparcia Rosyi, a może także i „ożywienia białego orła Polski, która tym razem do-

znałaby jawnego poparcia“... Zwierzenia takie były zapewne słuchane w milczeniu, z niedowierzaniem, może nawet z roztargnieniem, lecz z widocznym usposobieniem nie rozwlekania debaty i mówienia, o ile się da, jak najmniej, bo — jak twierdzi angielski aforyzm — „mowa psuje rozmowę.“ Konieczną odpowiedzią mogło być oświadczenie, iż zapewne Włochy nie omieszkają skorzystać ze sposobności, byleby się ta nie zakończyła takim zawodem, jak w Gastein. Zamiany i postanowienia Francji były znane: Uszanuje ona wolę Niemiec i nie przeszkodzi narodowym dążeniom: zachowa się neutralnie, o ile się nie zanieśie na zmianę w Europie z przewagą któregośkolwiek z mocarstw, a neutralność ta będzie przychylną Włochom, gdyby ich interesa zostały zaangażowane. Na tem zapewne musiały się zatrzymać wyjaśnienia i nie uznano za potrzebne puszczenia zbyt rozmownych w ich fantastycznych wycieczkach po przez przestrzenie i wieki. Musiano też uznawać nieco pociesznym tego dyplomatę o ruchliwej wyobraźni, tego przedstawiciela monarchii o problematycznej potędze, tak lekko kawałkującego Europę i rozdającego królestwa. Tyle nie żądano: pragniono jedynie dać światu Pascalogo szczutka, by go poruszyć. Inni mieli tym ruchem pokierować i doprowadzić go do należytego celu. Za takiego istotnie człowieka poczytywano przybywszy do Biarritz: za awanturnika wyższego rodu, za Garibaldiego we fraku i białym krawacie, tak przyzwoitego, jakiego potrzeba było do wstrząśnienia zaskorupioną w traktatach 1815 r.

Europą. Ale nie traktuje się z Garibaldiemi, gdy się jest rządem silnym i nie czyni się im obietnic. Pozostawia się ich własnym czynom, zachęcając zdaleka, obiecując jakąś pomoc z nadzieją przymierza, a zachowując sobie swobodę zaprzeczeń w razie ich upadku, a wyzysku w razie powodzenia. Nikt z pewnością nie zechce wątpić o potężnym talencie pana Bismarcka w sztuce skrytości, ale historyk i psycholog przyszłości będzie musiał uznać zręczność, z jaką umiał on władać prawdą. Genialny ten mąż stanu nadawał szczerości wszystkie polityczne zalety oszukaństwa; nadzwyczaj przebiegły i podstępny, w upatrzonym celu był zawsze układny a gadatliwy; wszak powiedział raz jednemu z dyplomatów francuskich, że „sławna linia Menu jest tylko kratką, zatkniętą w rzekę: kratka stoi, lecz woda przepływa!“... A jednak szczerłość taka najlepiej mu służyła, lepiej niż najskuteczniejszy z podstępów; udawało mu się zawczasu dyskredytować własne zamiary, opowiadając o nich wszędzie i każdemu. W początkach swojej karyery, zastępując kraj własny w Frankfurcie, chętnie przepowiadał, że zmiążdży kiedyś federacyę i rozpędzi gromadkę małych ksiąząt. Ówczesny kolega jego, pan Rechberg, wzruszał z uśmiechem ramionami, nazywając go burszem, a zostawszy potem ministrem spraw zewnętrznych w Wiedniu, nie zawahał się pójść z tym burszem w wyprawę na księstwa. Po wojnie z Danią podlegał jeszcze drwinom pruski minister w gronie poważnych dyplomatów; nie uznano go też niebezpiecznym

w Biarritz, pomimo dokonanego arcydzieła w Gastein i pomimo obszernych zwierzeń, odnoszących się do Niemiec. Nowego rodzaju Brutus, ale na wspaniałe dowody rzadkiej inteligencji, objawiał całemu światu swoje rewolucyjne projekty, a dopiął swego uznanym będąc za waryata. Pocięszął się, słysząc to zdanie humorysty: często waryactwo jest mądrością jednostki, a mądrość bywa waryactwem wielu... Mędrzec czy waryat, wywiózł minister z Biarritz rzecz doniosłą i nieocenioną: życzliwą neutralność Francji. Ale ta neutralność nie miała wytrzymać próby wszystkich wypadków; z życzliwej mogła stać się uważną i zatrwożoną, a nawet zmienić się w otwartą nieprzyjaźń w miarę zaznaczania się zbyt rychłych zwycięstw pruskiego oręża. Należało więc nie dać jej ulegnąć takim zmianom; należało działać prędko i dobrze, uderzyć odrazu tak, by wymusić pokój w Wiedniu, a poszanowanie w Paryżu; za tę cenę uzyska się zwycięstwo! Co do tego też nie przestawał generał Moltke dawać pełnych zapewnień: Czechy są rozpoznane, a iglicówki zadziwią świat cały. Sam pan Bismarck wyraził jeszcze przed rokiem panu Pfordten przekonanie, że „Austria nie jest uzbrojoną i nie w stanie uzbrojenia się, że wystarczy jedna większa bitwa na Ślązku dla podbicia Habsburga“... Nie mniej jednak narażano wszystko dla wszystkiego, wystawiano monarchię brandeburską na możliwą ruinę i, mówiąc popularnie, stawiano wysoką stawkę; to też legenda ludowa po za Renem nie omieszkała potem nazywać pana Bismarcka hazardownym graczem

i opowiadać głośno, że podczas całej kampanii i pobytu na czeskiej ziemi nie rozstawał się z nabitym rewolwerem. Legenda utrzymywała także, iż była chwila przed Sadową, chwila krótka, lecz straszna, pomiędzy rozbiciem prawie już pewnem księcia Fryderyka Karola, a nadejściem księcia pruskiego z pomocą — chwila, w której zrozpaczony gracz był już zbliżył rewolwer do swego czoła, do szerokiego i łysego, na którym wielki bożek, jedyny tego wieku, szczęście, miał wkrótce wybić piętno nieśmiertelności.

#### IV.

Dnia 22. stycznia 1866 roku, trzy miesiące po rozmowach w Biarritz, konstataował Napoleon III w mowie do Izb parlamentu, że pokój na zewnątrz zdaje się być zapewniony, a stosunki Francyi ze wszystkimi mocarstwami pozostają przyjazne. „Co do Niemiec, mówił cesarz, mam postanowienie trzymania się neutralnej polityki, bo taka, nie przeszkadzając nam smucenia się lub radowania, trzyma nas zdala od kwestyj nie dotyczących naszych interesów“. Cztery dni potem rozpoczął pan Bismarck drugą kampanię przeciw Austrii, kampanię „żelaza i krwi“ depeszą do barona Werthera, którą surowo ocenił postępowanie wiedeńskiego gabinetu odnośnie do zasad konserwatywnych. Człowiek, mający wkrótce wzburzyć Europę, podrzeć *pacta* federacyjne Niemiec, detronizować monarchów, tworzyć legię powstańczą na Węgrzech i żądać wysłania Garibaldiego do Dalmacyi dla poruszenia tam ludów słowiańskich, człowiek ten, w styczniu 1866 r., oskarżał dom Habsburgów o jakobinizm, o podtrzymywanie anarchii i rewolucyi w księstwach!

W księstwach tych postępowanie Austrii było istotnie wielce odmiennem od zachowywania się

Prus po konwencji w Gastein. Pamiętamy, iż ustanowiła ona *condominium* w ten sposób, iż Prusy administrowały same w Szlezwigu, a Austria sama w Holszynie, bez naruszenia i uszczerbku praw posiadania tych prowincyj. Generał Mantuffel, pruski gubernator Szlezwigu, prowadził zarząd surowo; kasaował dzienniki, zabronił zebrań, więził mieszkańców i — jak się wyraził pan Goltz — „zachowywał się milcząco“ co do nowego prawa nad Eiderą. Inaczej działał generał Gablenz, austriacki gubernator w Holszynie. Jako punkt honoru postanowił sobie, „by nie zostawić w tym kraju wspomnień baszy tureckiego“. Tolerował dziennikarstwo, nie więził nikogo, dozwalał niešťliwemu księciu Augustenburgowi na zamieszkanie w kraju, nie sprzeciwiał się zebraniom ludowym i nie utajał „praw Szlezwicko-Holsztyńskich, ani też książęcego następstwa“.

Jedno właśnie z takich zebrań ludowych, odbyte w Altonie, dało powód i treść do obszernej depešy, wysłanej baronowi Wertherowi dnia 26. stycznia 1866 r. „Król, dostojny pan nasz, czytano tam, jest mocno dotknięty widokiem rozwijających się — pod skrzydłami orła austriackiego — tendencyj rewolucyjnych, groźnych dla każdego tronu... Jeżeli w Wiedniu umieją znosić spokojnie przemianę dystyngowanej dotychczas i konserwatywnej klasy w gniazdo agitacyi rewolucyjnej, to my tego uczynić nie możemy i nie chcemy“. Królewski rząd zatem uprasza rząd cesarski, by nie żywił dla Prus nieprzyjaznych uczuć, by nie zawierał przeciw nim koalicyi z drugorzędnymi

państwami, „by położył tamę niegodnym wystąpieniom prasy i stowarzyszeń holsztyńskich, oraz uniemożliwił wystąpienie księcia Augustenburga“. Końcowy ustęp noty zawierał pogroźkę, że odpowiedź „odmowna lub wymijająca“ da Prusom zupełną swobodę czynów, a użyje jej w sposób najbardziej jej interesom odpowiedni. Hrabia Mensdorf odpowiedział 7. lutego na to pismo nie mniej długą depeszą, nadzwyczaj umiarkowaną, adresowaną do hrabiego Karolyi w Berlinie. Zaznaczył w niej najprzód austriacki minister niezaprzeczalność praw, zaprotestował silnie przeciw zarzutowi popierania rewolucyjnych tendencyj, a co do żywienia nieprzyjaznych uczuć względem Prus, prosił, by berliński gabinet uprzytomnił sobie bezstronnie najświeższą przeszłość. „Jeżeli rząd królewski zechce rozważyć sprawy Niemiec, uderzony być musi faktem, że dalecy od tworzenia koalicyi przeciw Prusom, zaniechaliśmy — po zawarciu z nimi przymierza — stosunków z drugorzędnymi państwami i przynieśliśmy im nawet poważne szkody“... — Naturalnie, minister Wilhelma I przyjął tę odpowiedź jako odmowę słusznych żądań: oświadczył bezzwłocznie hrabiemu Karolyi, iż stosunki Prus z Austryą przestały być przyjazne i że odtąd zaniecha wszelkiego znoszenia się w sprawach księstw z gabinetem wiedeńskim. Uznał także za stosowne nie znosić się wcale z własnym krajem i z jego prawą reprezentacją. Zwołane posiedzenia Izb pruskich na dzień 15. stycznia i tegoż dnia otwarte, zostały nagle zamknięte 22. lutego.

Cały miesiąc luty i pierwsza połowa marca przeszły spokojnie na przygotowaniach, na tajemniczych ruchach i przejazdach. Pewnego dnia (23. lutego) pada w Bukareszcie gospodar jako ofiara spisku, którego nici miał w ręku konsul pruski; dzięki temu i woli narodu księżę Couza zostaje wkrótce zastąpiony księciem Hohenzollern. Innym razem (28. lutego) przybywa nagle pan Goltz z Paryża do Berlina dla wzięcia udziału w wielkiej radzie pod przewodnictwem króla, przy udziale książąt krwi, ministrów i kilku generałów. Dnia 10. marca podały dzienniki wiadomość o przyjeździe włoskiego generała Govone w celach naukowych: „dla zapoznania się z systemem fortyfikacyj pruskich“. Nazajutrz, 11. marca, edykt królewski poddaje pod surowe kary każdego, ktoby słowem lub czynem zaczepiał prawa monarchy pruskiego lub austriackiego w złączonych księstwach albo w jednym z nich <sup>1)</sup>. Było to wkraczanie w administracyę Holsztynu, wezwanie austriackiego gubernatora do poddania się lub ustąpienia. Po otrzymaniu tej wiadomości polecił wiedeński gabinet hrabiemu Karolyi (16. marca), by zapytał prezydenta rady w Berlinie, „czy Prusy mają zamiar gwałtownego zerwania konwencji z Gastein? Nie, odpowiedział pan Bismarck, lecz gdybym miał taki zamiar, czyż dałbym także inną odpowiedź?“...

Wobec tak dwuznacznej odpowiedzi i położenia, które się stawało wyraźniejszym, uznał rząd

<sup>1)</sup> Generał Gablenz odmówił razem z władzami w Holsztynie wydania Prusom dziennikarza May, oświadczając, że rząd berliński może go ścigać przez sądy krajowe.

wiedeński za wskazane przedsięwziąć środki ostrożności i skoncentrować nieco wojsk w Czechach. Rzecz była o tyle naglejszą, że przedmiot sporu, to jest księstwa, które pragnął całkiem zagarnąć następca Fryderyka II, oddzielone były od Austrii całą przestrzenią Niemiec, a dotyczyły Prus, mogących w jednej chwili po nie sięgnąć, biorąc w niewolę generała Gablenza i jego załogę. „Austria powinna była wcześniej się zbroić“, powiedział pan Thiers w pamiętnej mowie. Spóźnione, lub nie, dały te przygotowania panu Bismarckowi doskonały powód do uznania Prus jako zagrożonych. Sławnym okólnikiem z 24. marca oskarżył Austryę o olbrzymie zbrojenie się, oświadczył, iż Prusy muszą to samo uczynić i wezwał Niemcy, odrodzone nową konstytucją, o pomoc i współdziałanie przeciw napastnikowi. Państwa drugorzędne odpowiedziały żądaniem, by Prusy wytoczyły spór przed Sejm, tak jak to ustanawiał artykuł XI paktów federacyjnych; nie chciano się dać wyprowadzić w pole okrzykom skarg i żalów podnoszonych w Berlinie. „Dla uzasadnienia żądań Prus, ogłasza ze swej strony pan Mensdorf, trzeba by wierzyć, że Europa była przez ostatnie miesiące w sen głęboki pogrążoną; należałoby dowieść, że rząd berliński nie rozesłał depeusz z pogroźkami, że nie odbywał narad wojennych, że nie mówił o anektowaniu księstw polubownie lub użyciem siły, że to wszystko jest fałszem, a jedyną prawdą posuwanie masy wojsk austriackich od 13. marca (data podawana przez berliński gabinet) skoncentrowanych w Czechach! Ale

rzeczy działały się inaczej, a widocznie dla wszystkich“. „Nic nie ma bardziej oddalonego od intencji cesarza, mówi urzędowa nota austriacka z dnia 31. marca, jak zaczepne stanowisko przeciw Prusom.“ „Nic nie ma bardziej oddalonego od intencji króla, mówi nota pruska z dnia 5. kwietnia, jak zaczepne stanowisko przeciw Austrii“. Ale w trzy dni potem, dnia 8. kwietnia, podpisuje rząd pruski z włoskim przymierze zaczepne i odporne przeciw Austrii!...

Rząd włoski już oddawna, bo od października 1865 roku, oczekiwał z gorączkową niecierpliwością biegu dalszych wypadków. Znał treść rozmów w Biarritz; z Francji miał też otrzymać wskazówkę i radę nierozbrajania się, o czem myślano we Florencji, ze względu na skarb państwa i po zawodach doznanych w Gastein. Otwierając 18. listopada 1865 roku nowy parlament, wskazywał król Wiktor Emanuel na „znaczne, nieuniknione zmiany przygotowujące się, a obiecujące Włochom uzupełnienie swych przeznaczeń“. Jeżeli zdanie takie mogło uchodzić jako konieczność od tronu, to innem było stanowisko prezesa rady wobec nowego zgromadzenia, w którym, dzięki ostatnim wyborom, miał większość przeciw sobie. Dalekim był generał La Marmora od usłuchania głosu *Gazety krzyżowej* i nie chciał zredukować komplikacji parlamentarnych do prostej „kwestyi najmu“<sup>1)</sup>, więc walczył zacny i ucz-

<sup>1)</sup> „Deputowani, twierdziła sławna *Gazeta krzyżowa* w początkach 1866 r., są tylko lokatorami Izby, a decyzja o czasie pozostawania ich w niej, zależy od dobrej woli właściciela“.

ciwy minister przez cały miesiąc, a walka ta, prowadzona przez męża stanu, o którym wiadano, iż nie dba o władzę, dawała do myślenia poważnym sferom we Florencyi. Przypuszczano, że kierują nim powody niemałej wagi, że snuje polityczne kombinacje wymagające milczenia. Utwierdzono się w tem mniemaniu, gdy dymisyonując przez chwilę po uchwale odbierającej tekę skarbu panu Selli, powrócił generał do izby, przedstawiając jej nieco przekształcony gabinet. Wypadki usprawiedliwiły przypuszczenia: w tydzień później, rozpoczął rząd pruski kampanię przeciw dworowi w Wiedniu. Przez miesiąc luty trwały nieustające konferencje między panem Bismarckiem a hrabią Barral w Berlinie, między panem Usedom a generałem La Marmora we Florencyi; 1. marca wreszcie, nazajutrz po wielkiej naradzie politycznej i wojskowej odbytej w Berlinie pod przewodnictwem króla ze współudziałem pana Goltza, zażądał minister Wilhelma I. od rządu włoskiego wysłania jednego z wybitnych wojskowych, dla omówienia z nim ważnych punktów i „dania konkretnych kształtów ewentualnej ugodzie“. Sprawy posuwały się poważnie, a jednak generał La Marmora dalekim był od chęci podania na ślego obydwóch rąk koledze w Brandeburgu. Zeszłoroczne doświadczenie i zawód w Gastein, czyniły go niedowierzającym. Gdyby Prusy i teraz chciały tylko grozić, by otrzymać korzystniejsze ustępstwa; okazać przy mierze włoskie jako postrach w Burgu, by spowodować pana Mensdorfa do posłuszeństwa w księstwach? Włochy nie były dość zasobne, by opłacać

wojenne demonstracje pana Bismarcka. Minister króla Wiktora Emanuela postanowił nie spieszyć się, a przede wszystkim nie czynić przygotowań wojennych, może zbyt licznych a kosztownych. Miano mu w Paryżu za złe to wahanie się, a podróż księcia Napoleona do Florencyi w owym czasie, nie była obcą wypadkom. 9. marca zainterpelował w izbie margrabia Pepoli rząd o sprawy Niemiec: „Czy nie nadeszła już chwila konieczności powołania rezerw pod broń? Wypadki są poważne; należy korzystać ze sposobności, dla wzmocnienia i zaznaczenia naszej polityki, dla ustalenia europejskich przymierzy na nowych podstawach, na wspólności zasad i interesów. Przemawiam jako człowiek kraj swój miłujący, a sędzę, że polityka dotychczasowa nie odpowiada interesom kraju“. Znający stanowisko i związki rodzinne margrabiego Pepoli, widzieli — słusznie albo nie — w odezwie tej wskazówkę do prezydenta rady o dostojnych wpływach. Minister nie mógł jak tylko odmówić dyskusyi w tak drażliwym przedmiocie; tego samego dnia jednak wyjechał do Berlina generał Govone, jako wybitny przedstawiciel wojskowości, jakiego żądał pan Bismarck dla „nadania konkretnych kształtów ewentualnej ugody“.

Wstrzeźliwość i ostrożność włoskiego ministra, powiększała niejasność polityki francuskiej. Polityka ta bowiem, sprzyjając we Florencyi „ostatniej myśli“ Cavoura i nagłąc nawet o jej spełnienie, utrzymywała w Paryżu dziwną i rozpaczliwą równowagę między obydwoma niemieckimi mocarstwami; neutralność była również życzliwą dla

Hohenzollernów jak dla Habsburgów i nie okazywała w sprawach niemieckich co ją może „smucić lub cieszyć“. Przez całą zimę obydwaj ambasadorowie Prus i Austrii obsypywali grzecznościami dwór w Tuileryach, ale nikt nie mógł odgadnąć kto otrzyma nagrodę. Książę Metternich doręczył następcy tronu Francji wstęgę orderu św. Szczepana, a hrabia Goltz na świetnym balu podał cesarzowej Eugenii bukiet telegraficznie zamówiony przez uprzedzającego starego Wilhelma I. Cóż z dwojga, wstęga czy bukiet, przeważy na szali gallickiego Brennusa? zapytywano wszędzie z gotowością uczynienia wyboru. Pewnego dnia marca (7) wracający z Berlina pan Goltz przywiózł synowi Napoleona III. insygnia pruskiego orderu Orła czarnego, a znów później (11) ambasador francuski w Wiedniu wręczył małemu cesarzewiczowi Austrii Legię honorową, a to podczas wielkiej recepcji, na której wyraził się książę Gramont w tych słowach: „Oba narody z jednakowem zadowoleniem przyjmą ten dowód szacunku i przyjaźni, jakie łączą obydwaj dwory; ujrzą w tem także wzajemne chęci ścieśnienia węzłów łączących ludy, a które zwiększać się będą konwencyami pożytecznymi tak Austrii jak Francji...“ Pan La Marmora chciał wiedzieć jak stoi z polityką w Tuileryach, przeniknąć znaczenie ukryte pod festonami i draperyami; wkrótce więc po wyjeździe generała Govone do Berlina, wysłał hrabiego Arese do Paryża.

Oddany przyjaciel od młodości Napoleona III. i towarzysz jego wygnania, hrabia Arese był je-

dnym z tych rzadkich ludzi we Włoszech, rzadkich także wszędzie, który w przyjaźni z obcym monarchą szukał tylko sposobności służenia swojej ojczyźnie, a tyle staranny o takie usługi, ile o niechwalenie się niemi. Nie pierwsza była to misya jaką powierzano cesarskiemu przyjacielowi, ale tym razem nie miała mu się powieść w zupełności. Gabinet florencki chciał się zapewnić, czy w Paryżu godzą się na zamiary króla Wilhelma I i króla Wiktora Emanuela, oraz „że Francya nie postawi przeszkód w postępach Prus na terytoryum Niemiec, przeszkód takich, jakie w roku 1859 stawiały Prusy, *ex re* rozszerzenia się Francyi we Włoszech“. Takich zapewnień nie mógł hrabia Arese uzyskać. Dobrze rozumiano, że Włosi radziby skorzystać z zawikłań w Austryi i Niemczech dla „uzupełnienia swych przeznaczeń;“ ale zachowywano sobie „zupełną swobodę czynu na każdy wypadek, mogący narazić na szwank interesa Francyi“. Przyłączenia wszakże Wenecyi do Włoch, nie miano wcale poczytywać za niebezpieczny wypadek.

Podczas gdy hrabia Arese spełniał jak mógł delikatną swoją misyę w Paryżu, szamotał się generał Govone w Berlinie z niezliczonymi trudnościami, błędząc całymi dniami w ciemnościach, wystrzegając się na każdym kroku zasadzek i podstępów. Zbliżył się do dworu, w którym do niedawna jeszcze Włochy wywoływały obrzydzenie; przybywał tam jako wysłannik księcia uzurpatora, który zdetronizował własnego siostrzeńca i posadził obok siebie w królewskiej karecie Garibaldiego w czerwonej koszuli: z takim to wysłańcem re-

wolucyi miał paktować Wilhelm I, pomazaniec boży, wielbiciel „prawa bożego“, żarliwy obrońca „zwycięstw czysto moralnych!“ Pojawienie się tego wojskowego, który może sam nosił *camicia rossa*, nad brzegami Sprey, wpośród walecznych i pobożnych rycerzy krzyża, mogło być porównane jedynie z tymi jakobinami o „szatańskich“ szarfach, przybywających niegdyś do Bazylei, dla zawierania pokoju z pudrowanymi zastępcami króla Fryderyka Wilhelma II....! Ale owi jakobini mieli przynajmniej urok trwogi i zwycięstwa, byli wysłannikami boga armii! Zrozumieć przeto należy skrupuły i wahania dworu w Berlinie w tej drugiej połowie marca 1866; zrozumieć też trzeba niepewność i rozpacz generała Govone, różnorodność depesz, często zniechęconych, jakie codziennie, nieraz co godzinę, wysyłał do prezydenta rady we Florencyi. Dnia 22. marca np., donosił swemu szefowi, iż może poczytać swoją misję za całkiem poronioną i że dłuższy pobyt jego w Berlinie jest zupełnie zbyteczny, a jednak dwa dni potem, 24. marca, wysłał pan Bismarck swój cyrkularz do dworów niemieckich i uderzył w dzwon wojenny!

Po tym cyrkularzu, układy raźniej postępowwały. A naturalnie tylko człowiek tej siły umysłu co pan Bismarck, mógł paktować z wysłannikiem wyklętego królestwa, któremu dodany był hrabia Barral, a interweniował także pan Benedetti.

Tutaj uprzytomnić się muszą pisma Machiawela i chęć zbiera odczytać *Legazioni*. Byłby szczęśliwym wielki Florentyńczyk, widząc tych trzech rodaków w sporach z „barbarzyńcą!“ A jakżeby

się zdziwił spostrzeżeniem, że w barbarzyńskiej północy znajdowali się mistrze talentów człowieka politycznego, jakiemu nasz język umie dawać tylko nieprzyjemne przydomki, ale który dla niego — znawcy i artyści — zwał się cnotą! Włoscy pełnomocnicy kładli nacisk naprzód — wedle wskazówek generała La Marmora — na to, by Prusy złożyły stanowcze oświadczenie rozpoczęcia wojny z Austryą. Minister Wilhelma I. oponował i sprzeciwiał się temu. Na co oświadczeń i po co pisane traktaty? Niech Włochy opanują Wenecję, Prusy nie mogą wówczas pozostać obojętnymi na możliwe niebezpieczeństwa jedyne go sprzymierzeńca a po nadto, stary Hohenzollern, przeciwny dziś jeszcze wojnie, ujrzy się zmuszonym do podniesienia oręża, a wydoskonalona wojskowa organizacja Prus, pozwoli mu być pomocnym Włochom.

Zaalpejscy dyplomaci nie dali posłusznego ucha tym projektom, a cała ta gładka mowa zeslizgnęła się bez śladu po twardych ich sercach. Na jedno, odpowiedziano im, zgodzić się możemy: zawrzyjmy ewentualny traktat i to tajny, w którym zastrzeżemy, że Włochy mają rozpocząć kroki zaczepne. Nie, odparli pełnomocnicy pana La Marmory; Prusy muszą rozpocząć: wiadomem jest bowiem, że Austrya nie odda chętnie Wenecyi, a w Gastein skłaniała się już do odstąpienia nadelbiańskich prowincyi. Tak się targowano przez czas pewien, nareszcie zgodzono się na następujące punkta: Prusy mogą wszcząć lub nie wojnę z Austryą, według własnego uznania; w chwili zerwania pokoju, Włochy obowiązane będą pójść

za tym przykładem i zaczepić ze swej strony. Obydwa mocarstwa postanawiają wzajemnie nie zaprzestania walki, dopóki Włochy nie otrzymają królestwa lombardzko-weneckiego, a Prusy ekwiwalent odpowiedni na niemieckiem terytoryum. Po ustaleniu tego punktu, zauważono ze strony włoskiej, że umowa musi mieć ograniczony czas trwania, że zobowiązania Włoch zgasną po daremnem oczekiwaniu wybuchu wojny przez trzy miesiące, poczem traktat zaczepno-odporny przestaje istnieć i Włochy odzyskują swobodę działania. Zgodził się na to prezes berlińskiej rady, lecz zapytał dla czego „układ ewentualny“ ma być nazwany traktatem zaczepno-odpornym? Nazwijmy go, mówił, traktatem przymierza i przyjaźni; nazwa taka będzie prawdziwą i odpowiednią istotnemu stanowi rzeczy. Włosi nie podzielali tego zdania, nie wystarczała im przyjaźń i dbali o nazwę „konkretną“. Niech więc tak będzie, odparł pan Bismarck; umieścimy więc na czele naszego „ewentualnego układu“ słowa: traktat zaczepno-odpornego przymierza. Przystąpiono zaraz potem do omówienia kwestyi pieniężnych, i zastępca Prus, monarchii zazwyczaj bardzo skąpej, okazał się nadzwyczaj łatwym. „Rzucajcie kule na Wiedeń, a czeki na Berlin“ miał się dowcipnie wyrazić. Włoskie finanse były wyczerpane, umówiono wysokie subsidium (podobno 120 milionów) na pierwsze koszta instalacyi króla Wiktora Emanuela w prowincyi weneckiej. Tak szczęśliwie zakończywszy kwestyę „konkretnej formy ewentualnego układu“ przypomniał generał Govone, iż

jest wojskowym i jako taki wysłany został z Florencyi, na żądanie pochodzące z Berlina, i upomniął się o konferencyę wojskową, po zakończeniu politycznej: pragnął ustalić plan kampanii, a przynajmniej wzajemnie wymienić co do tego zobowiązane poglądy. O tem ani słyszeć chciano. Wojna wcale nie była jeszcze tak blizką, żeby zachodziła potrzeba i nagłość poruszania tego tematu; dość będzie na to czasu w odpowiedniej chwili, w której wysłanym nawet być może generał Moltke do pana La Marmory; dziś szkoda trudu na zbytęzną dyskusyę. Daremnie pan Govone nalegał: nie zdołał ani na razie ani na później (opuścił Berlin w czerwcu), przełamać poglądu Prusaków. Zaufanie staro Wilhelma do kochanego brata i przyjaciela króla Włoch, nie posunęło się aż do powierzenia mu tajemnic Moltkego.

Traktat podpisano 8. kwietnia, a licząc się nawet z przezornością i stanowczością włoskich wysłanników, trudno nie przyznać, że lwia część jego przypadła panu Bismarckowi. Włochy były na trzy miesiące skrępowane; nie wolno im było przyjmować możliwej cesyi Wenecyi, a obowiązane były stanąć w pogotowiu po pierwszym pruskim wystrzale armatnim; dwór berliński natomiast, miał zupełną swobodę ruchów, mógł wojnę rozpocząć lub nie, a włoskiem przymierzem mógł grozić i otrzymać korzyści ze strony Austrii. Poznamy także jak szczególny użytek danem było dworowi w Berlinie zrobić z tego, że słowa — zaczepno-odporne — umieszczono tylko w tytule, ale nie w treści traktatu. Tego wszystkiego

nie chciano widzieć w pałacu na Quai d' Orsay; widziano tylko fakt wyjątkowy, nadzwyczajny, tj. zawarte pakta między monarchą z woli Bożej, a królem z woli narodu i unoszono się nad zręcznością pana Benedetti, uznając go jako jedyne go dyplomatę nowej szkoły dla zdziałania takiego cudu! A cóż powiedzieć o projekcie wniesionym 9. kwietnia przez pana Bismarcka na Sejmie federacyjnym w Frankfurcie, nazajutrz po podpisaniu tajnego traktatu z Włochami! Zażądał on „zwołania zgromadzenia złożonego z wybrańców całego narodu niemieckiego przez powszechne głosowanie, a to miałyby przedyskutować wnioski odnoszące się do reformy federacji“. Wsteczne Prusy, Prusy świętego przymierza odnosiły się do opinii publicznej, apelowały stanowczo do demokracji; ten król Wilhelm, który nad Eiderą jak i nad Spreą „przemilczał“ prawa zasadnicze, ogłaszał je nad Menem, mówił o konstytuancie i o powszechnem głosowaniu! Cóż za zwycięstwo nowego prawa, i nowoczesnych zasad, co za „zdobycz moralna“ uzyskana przez Francję!...

Wielka kombinacya miała więc przyjść wreszcie do skutku i zdawało się, że nic już nie może powstrzymać przewidzianego biegu wypadków. Austria wprawdzie czyniła wysiłki dla zażegnania burzy, ale te zdawały się raczej przyspieszać kryzys. Pan Bismarck kazał oświadczyć w Więdniu 5. kwietnia, a zatem trzy dni przed podpisaniem traktatu z Włochami, że „nic nie ma bardziej oddalonego od intencji króla Prus, jak zaczepianie Austrii“. Silny temi słowami, wyraził

pan Mensdorf, depeszą z 7. kwietnia, swój żal co do niektórych wojennych zarządzeń w Czechach i zaproponował rozbicie jednoczesne obydwóch mocarstw niemieckich. Przyzwoicie, nie mógł prezydent rady w Berlinie odrzucić takich przedstawień, udawał więc, że się na nie godzi, a uprzedził generała La Marmora, że rozbicie będzie w każdym razie nadzwyczaj wolno dokonywane i radził przyspieszać przygotowania po za Alpami. I tak się stało. Podczas gdy Prusy zwlekały, przynajmniej ostentacyjnie z czynami, Włochy występowały ze spokoju i gotowały się do „obrony“. Austria, odwracając się od Czech, zwracała się do czworoboku nad Po, gdzie wzmacniała swoje garnizony; natychmiast więc podniósł rząd włoski skargę przed Europą (27. kwietnia) o zamierzaną napaść, a pan Bismarck oświadczył (30. kwietnia) że ze swej strony nie może się zgodzić na rozbicie. Wprawdzie nie potrzebował gabinet berliński troszczyć się o wypadki nad rzeką Po, skoro się nie przyznawał do układów zawartych z królem Wiktorem Emanuelem, lecz wyrażał obawy, że armia arcyksięcia Albrechta może nagle zwrócić się z po za Alp ku Czechom, przeciwko Prusom; „wiadomości nadchodzące z Włoch i za pośrednictwem innych dworów dowodzą nam, że gabinet we Florencyi nie ma wcale zamiaru, nie będąc zaczepianym, kierować jakikolwiek napad na cesarstwo austriackie“. Gra była obmyśloną, a stanowisko Prus zupełnie poprawne odnośnie do traktatu z 8. kwietnia.

Któżby to był jednak pomyślał? Po za tak energicznym stanowiskiem, kryła się niesłychana słabość i „zanadto uczciwy“ król blizkim był opuszczenia południowego sprzymierzeńca w chwili, w której po raz pierwszy i jasno afszował ich porozumienie. Dnia 27. kwietnia, w dniu, w którym ogłosił cyrkularzem, że musi „zająć stanowisko stwarzane mu przez Austryę“ uznał generał La Marmora za stosowne zaznaczyć w Berlinie, że po całkowitem odstąpieniu się, muszą Włochy żywić obawę zaczepki. Jakież musiało być zdumienie zacnego ministra, gdy odebrał odpowiedź z dnia 2. maja z oświadczeniem, że w danym wypadku nie może liczyć na pomoc Prus, bo traktat z 8. kwietnia nie obowiązuje jednakowo obie strony na nim podpisane. Jako, zapytał minister, czyż nie podpisaliśmy 8. kwietnia traktatu zaczepno-odpornego i czyż on nie został ratyfikowany 20. kwietnia, a zatem przed dwunastu dniami? Nie, odpowiedziano mu łagodnie; słowa — zaczepno-odporny — istnieją tylko w tytule; w treści samej traktatu „bardzo zresztą ogólnikowego“ jest mowa jedynie o wzajemnej pomocy na wypadek, gdyby Prusy wypowiedziały wojnę Austryi; to nie ma miejsca, więc nie czuje się dwór berliński w obowiązku bronienia Włoch przed zaczepką Austryi. „Co prawda, dodaje hrabia Usedom, p. Bismarck osobiście nie zupełnie podziela taki pogląd: sądzi, iż jest interesem (nie obowiązkiem) Prus nie opuszczania Włoch; uczynić miał z tej odmowy kwestyę gabinetową z ewentualnością dymisyi!!...“.

Istotnie ciekawe to zdarzenie. Okazuje ono wśród jakich skał i jakimi przesmykami musiał wielki żeglarz sterować swoją łodzią. I zaiste, inaczej trudną była rola pana Bismarcka w 1866 roku, niżeli w 1859 hrabiego Cavoura, z którym go jednak tak często porównywano! Sławny Piemontczyk miał szczęście na każdym kroku: pozyskał sobie i zapewnił pomoc najpotężniejszego militarne mocarstwa swego czasu; sprzyjała mu opinia Europy; całe Włochy go słuchały i był ulubieńcem małego swego kraju; król, dwór i izby ufały mu w zupełności i z oddaniem się. A jakież warunki zgotował los nieprześlągany Cavourowi Pomeranii! Jako obcą pomoc miał jedynie nowonarodzone państwo, którego nawet uzbrojenie trzeba było opłacać, a o którego ówczesnej armii wyraził się — jak czytano później — sztab główny pruski: „Włosi nie mogli liczyć na zdobycie Wene-cyi z jej fortyfikacyami; nie mogli jej otrzymać inaczej jak skutkiem zmuszenia Austrii wojną z Niemcami, do jej oddania“. Europa dawała folgę głosowi sumienia; zwycięzcy jeszcze nie było, więc nie wahała się piętnować bezczelnej polityki Prus. Germania była oburzona; wrzała na myśl walki „bratobójczej“; stała komisya izb niemieckich zasiadających w Frankfurcie (tak zwany »Komitet trzydziestusześciu«), protestował przeciw „zgubnej polityce gabinetu“ i uprzedzaniu życzeń demokracji projektem z 9. kwietnia, który zamiast rozbroić nienawiści, posłużył tylko do ożywienia podejrzeń. Ludność Prus nawet okazywała się nie najmniej nienawistną i demonstrującą przeciw „wielkiemu

burzycielowi pokoju“. Izby rozwiązano od lutego; *National-Verein* w Berlinie uchwalił rezolucyę identyczną z przyjętą przez »Komitet trzydziestu-sześciu« w Frankfurcie; główne miasta królestwa wysyłały do monarchy adresy o pokój; szacowna korporacya kupiecka w Królewcu, nie oświeciła mieszkań w dzień królewskich imienin. Ale i własne jego stronnictwo — partya krzyża — wyrzekło się swego ulubieńca. Pan Gerlach odezwał się po długim i ponurem milczeniu i sławny Rundschauer wyraźnie oskarżał prezydenta rady, o rozsiewanie rewolucyi, o „rozbiecie żywiołów konserwatyizmu w monarchii“. Dwór nie przebaczał mu uścisków dłoni nieszczędzonych panu Govone, ani wezwania o powszechne głosowanie, i daremnie dowodził swemu królowi, że się rozchodzi tylko o odparcie bezsilnego i nieskrupulatnego napastnika, o dom Pana i dom Hohenzollernów, Wilhelm I odczuwał dreszcze uczciwości i „febrę sumienia“, mówiąc za Shakespearzem, więc cofał się z przerażenia. Uznawał za rzecz możliwą, za grzech tylko powszedni, podpisanie „ewentualnej umowy“, oraz określenie „ogólnikowe“ prawdopodobieństwa wojny, by tym sposobem wywrzeć „wpływ“ na Austryę i uzyskać od niej ukochany port w Kiel; ale grzechem śmiertelnym, nie do popełnienia bez rozkazu z góry, byłaby istotna wojna, gruntowna, jak ją miał nazwać pan Usedom, wojna z pomocą Carignana, Garibaldiego, Kossutha...; na taką zgodzić się trudno...

U góry, we Francyi, w tej ojczyźnie Richelieu'go i Talleyranda, mającej unosić się nad nie-

mieckimi sporami, raz zasmuconej, raz rozweselonej, lecz zawsze życzliwie neutralnej, zaczynały się umysły poruszać i jątrzyć. Daleką była opinia od sprzyjania przyszłemu zwycięzcy pod Sadową. Nie brakło wprawdzie fanatyków, widzących w zamieszaniu grożącym Europie, jedynie oswobodzenie Wenecyi, jedność Włoch, a przedewszystkiem upadek władzy świeckiej. Wobec tej *delenda Carthago*, nakazywali milczenie wszelkim uwagom zaniepokojonego patryotyzmu, a nowego rodzaju ultramontani podporządkowywali ślepo najdroższe interesa własnego kraju, pod nieomylną powagę, mającą także siedlisko po za Alpami. Były to jednak zboczenia odosobnionej grupy, ale bardzo chałaśliwej; większość narodu żywiła całkiem odmienne przekonania, a była tem bardziej zirytowaną położeniem zgotowanym Europie przez pruskie intrygi, że słuszne miała uczucie, iż jedno słowo Francyi mogło być temu zapobiedz. Nie pomagały twierdzenia o bezsilności w tych sprawach rządu francuskiego, o wyłącznej działalności Włoch zbrojących się, głos podnoszących i traktujących: publiczność patrzyła jasno, pomimo ciemności, jakimi ją otaczano; „głos jest Jakóba, ale ręka Ezawa“ mówiono, jak ślepy patryarcha w bajce, a niepokój wciąż wzrastał. Objawił się on nareszcie 3. maja, w pamiętnej sesyi parlamentu, w której pan Thiers wypowiedział pierwszą mowę o sprawach niemieckich i odsłonił ambicje pruskie z nadzwyczajną jasnością rozumowania. Po raz pierwszy za drugiego cesarstwa, oddana i posłuszna większość okazywała się niespokojną

i niepewną wobec głosów przychodzących od rządowych komisarzy; po raz pierwszy od wystąpienia na arenę ministra-mowcy, pana Rouher, zaczęli poprawni posłowie stawiać opór, dotąd nieprzewyciężonej wymowie. Telegraf, często grzeczny i w porę — dla pierwszego ministra — doręczany, przyniósł na szczęście podczas właśnie stanowczej sesji „urzędowe oświadczenie Włoch, obowiązujące się do niezaczepiania Austrii“. Pod piorunującym wrażeniem tej wiadomości, izba zaniechała dalszej debaty, ale nie uspokoiła Francyi<sup>1)</sup>.

Ten stan umysłów u „sąsiada“ zajął przy końcu maja umysły przeciwników pana Bismarcka u dworu w Berlinie i stał się dla nich silnym argumentem. Opinia publiczna we Francyi oświadczała się z dnia na dzień coraz wyraźniej przeciw Prusom; kto wie, pytano, czy rząd cesarski nie zostanie zmuszonym pójść za tymi głosami, kto wie, czy nie da sobie zadać łagodnego gwałtu? Ale czy zamiary gabinetu w Tuileryach są już same w sobie tak jasne, czy są pozbawione dwuznaczności i czy przeciwnie, zważając na powolność w zbrojeniu się Włoch, nie należy domyślać się jakiej zmowy? <sup>2)</sup> Uwagi te górowały nad innemi w sądzie polityków pruskich i widoczną była przewaga wpływu pana Gerlacha między doradcami

<sup>1)</sup> Rząd włoski, po otrzymaniu 2. maja odpowiedzi z Berlina o znaczeniu traktatu, ogłosił oświadczenie odczytane w izbie francuskiej. (Włosi zaczęli Austryę 20. czerwca).

<sup>2)</sup> Powszechną była w Berlinie nieufność co do zamiarów sąsiedniego mocarstwa, zwłaszcza, iż wiedziano w końcu kwietnia, że Włochy nie gotowały się jeszcze do wojny.

starego Hohenzollerna, w tym krótkim przeciągu czasu. Wpływ ten, wywierany w wielu krokach i zarządzeniach z końca kwietnia i początku maja, zaznacza się niewątpliwie w odpowiedzi, danej 2. maja generałowi La Marmora, po której powziął on postanowienie niezaczeptania Austrii, o czym zawiadomił pan Rouher Izbę, z otrzymanej depe-szy. Wówczas pan Usedom przewidywał dymisyę pana Bismarcka; korespondenci sygnalizowali zły stan jego zdrowia, a o ile wogóle ufać było można takim wieściom, to zrozumieć łatwo, że tym razem miał minister powody być słabym.

Takiem było położenie 3. maja, gdy w trzy dni później z dostojnych ust wypowiedziane słowa w jednym z miast departamentalnych i rozniesione po świecie, zmieniły nagle bieg spraw i poruszyły wielką maszynę polityczną, zaczynającą nieco leniwieć. W przemówieniu do naczelnika w Auxerre, oświadczył Napoleon III, że „wraz z większością ludów Francyi, nie cierpi traktatów z 1815 r., z których chcieliby czynić teraz jedyną podstawę naszej zagranicznej polityki“... Nie wymagały komentarzy te słowa. rzucone światu w owej chwili; „był to strzał armatni w środek Europy“, jak się wyraziło jedno z pism sprzyjających Prusom. A jednak nie brakło komentarzy i, jak to bywa najczęściej, prześcigały one myśli autora. W przemówieniu tem chciano widzieć znaczną zmianę dotychczasowego programu, jaki minister stanu określał jeszcze niedawno w tych trzech zdaniach: „polityka pokoju, szczerą neutralność, zupełna swoboda czynów“; chciano też widzieć w tym

okrzyku złorzeczenia traktatom roku 1815, wskazówkę dla nowych, „opartych na wspólności zasad“, jak się wyraził pan Pepoli, wskazówkę dla przymierza z Prusami i Włochami. Pomiedzy doradcami rządu nie brakło istotnie takich, którzyby radzi byli doprowadzić aż do takiej kombinacji wyczekującą neutralność, jaką sami doradzali przed rozmowami w Biarritz i jaką zadowalniaли się dość długo. Ludzie ci nie ufali już chwalonej dotąd polityce, która „bez wojny, bez niebezpieczeństw i samą siłą moralno-dyplomatyczną miała uzupełnić Włochy, przebudować Niemcy i złamać łańcuch koalicji“. Przestrzegali oni teraz przed usuwaniem się, które, dając swobodę czynów w każdej chwili, mogło ją zabić w chwili właściwie korzystnej; utrzymywali, że neutralność, oświadczająca się z góry nieprzyjaźnie dla zwycięzcy, przygotowuje zawody, może nawet niebezpieczeństwa, i żądali otwartego przyłączenia się do Włoch i Prus, dla zapewnienia sobie owoców wspólnego zwycięstwa i dla tryumfów „nowego prawa“. Być może, iż logicznie oceniali położenie, ale przemówienie w Auxerre wcale nie oznaczało zapowiedzi podobnego programu. Zamiarem jego było zaspokojenie Prus i stwierdzenie, że stanowisko izb lub opinii, nie wpłynie na niewzruszone myśli rządu, że Włochy będą zawsze „sympatycznym łańcuchem“, wiążącym Paryż z Berlinem, i cel ten był w pełni osiągnięty. Tego samego dnia, w którym usłyszano słowa w Auxerre, przesyłał król pruski własnoręczny list do króla Wiktora Emanuela, zmazujący złe wrażenia z 2. maja, spowo-

dowane dziwnem tłumaczeniem traktatu przymierza. Nie obiecując stanowczo jeszcze wypowiedzenia wojny Austrii, zapewniał Wilhelm I. że nie opuści swego dobrego brata i przyjaciela na wypadek zaczepienia go przez arcyksięcia Albrechta i wyrażał przekonanie, „że nic nie potrafi przerwać węzłów, łączących Włochy... z Francją!“ Odtąd weszło wszystko w bieg naturalny, a zły duch, który opętał był przez dni kilka dwór w Berlinie egzorcyzmami pana Gerlacha, duch ten dmuchał teraz, gdzie chciał. Dnia 7. maja pruską depeszą do pana Mensdorfa odrzucono wmięszanie Bundu w spór o księstwa; a 8. i 10. rozkazy królewskie mobilizowały ostatnie korpusy armii i całą landwerę. Pobożny Hohenzollern usłuchał nareszcie głosu z góry i pan Bismarck wyzdrowiał zupełnie.

Prawdą jest, że po „strzale armatnim w Europę“ z d. 6. maja, użyła Francya całą resztę miesiąca na usiłowania zgody, na próbę zebrania kongresu albo konferencyi w Paryżu w celu przedyskutowania pokojowych układów; pracowała nad tem z większą gorliwością niż wiarą, i nadzieją. Kilkakrotnie przerabiany program tego kongresu, ostatecznie zredagowany 24. maja przez pana Drouyn de Lhuys, odnosił się głównie do „kwestyi księstw nadelbiańskich, do sporu włoskiego, a wreszcie do reform paktów federacyi Niemiec, o ile one dotyczą równowagi europejskiej“. Włochy tylko zyskać na tem mogły, a Prusy nic nie stracić. Przyjęły one te podstawy dyskusyi, nie zaprzestając zbrojenia się; minister spraw zagranicznych Au-

stryi jednak, bez odmowy na propozycją, zażądał (1. czerwca) by „wykluczono z rozpraw wszelką kombinację, zmierzającą do nadania któremukolwiek z zaproszonych państw terytoryalnego rozszerzenia i zwiększenia potęgi“. Wskutek tego ogłosił *Monitor* francuski dnia 7. czerwca, że rokowania zostały przerwane.

I jak mogło być inaczej? Trudno zaprzeczyć, że czyniono Austrii położenie nie do zniesienia. Proponowano mocarstwu, zwanemu wielkiem i za takie poczytywanemu, by oddało posiadłość prawnie dzierżoną, jedną ze swych główniejszych pod względem wojskowym, marynarskim i politycznym, dlatego, że państwo sąsiednie potrzeboowało tej prowincyi „dla uzupełnienia swoich przeznaczeń“; proponowano mu takie samobójstwo podczas pokoju i od zielonego stolika! Nie żądano tego nigdy od Rosyi odnośnie do Polski, którą trzyma tylko pod warunkami, wyraźnie przez Europę określonymi, a bezczelnie przez carów gwałconymi; żądano zaś od Austrii oddania Wenecyi, posiadanej bez żadnych zastrzeżeń od czasu, w którym Włochy nie istniały jako państwo europejskie; żądano, by wykazała tytuły i prawo posiadania! Projektowany kongres wyznaczył sobie także misję zadowolenia Prus, tej monarchii Brandenburgów, niemającej prawa się żalić, ani na ucisk swej narodowości, ani na obce rządy, a żalącej się po prostu o to, że nie jest dość rozległą, niedobrze „odgraniczoną“, monarchii, utrzymywanej przez usta pana Bismarcka, że „ma za szczupłe ciało do swojej zbroi“, a wcióż zbroję rozszerza-

jącej, by do niej rozróst stosować. Wołano o „nowe prawo“ dla Włoch, a był to wynalazek lat ostatnich; wołano dla Prus o utrzymanie starego prawa, wynalezionego przez Fryderyka II, tj. prawa „zaokrąglania się!“ Mówiono wprawdzie z początku o wynagrodzeniu terytoryalnym dla cesarza Franciszka Józefa; ale program pana Drouyn de Lhuys w ostatniej redakcyi milczał o tem i może nawet rozsądnie. „Poszukiwania źródła tego wynagrodzenia, mówił hrabia Mensdorf, dowodzi już samo trudności w wykonaniu. Czy ma być mowa o Turcyi? Czy też o Niemczech? Daleką jest Austria od żądania podobnych ewentualności; ona woli, żeby każdy zatrzymywał sobie to, co jest uprawnioną jego własnością“. A jakąż ma być, pytano w Wiedniu, ostateczna perspektywa i końcowy wynik obrad, do których nas zapraszają? Naturalny opór naszych pełnomocników w sprawie Wenecyi, musi przeszkodzić powodzeniu kongresu, gniewać neutralne dwory, a francuski więcej, niż inne i spowodować może wejście Francyi do koalicji Prus i Włoch, już przeciw nam ukształtowanej! „Austria, czytamy w piśmie pana Mensdorfa, nie może na kongresie inaczej oceniać kwestyi włoskiej i niemieckiej, jak tylko ze stanowiska prawa, tak jak ono wyszło z traktatów. Nie może zaś czynić tego połowicznie, bez osłabienia własnych argumentów i własnej sprawy; nie może przyjąć dyskusyi o interesach włoskich, bez oparcia jej na traktatach (Villafranca i Zürich), nieprzestrzeżenie których dało początek dzisiejszemu położeniu. Takie rozumowanie, jedyne, jakiego użyć

możemy, zrodzi nam trudności na każdym kroku, poda naszym przeciwnikom broń, przypisującą nam jedynie winę niepowodzenia konferencji. Im bardziej wzrastać będą nadzieje utrzymania pokoju, z zamiaru kongresu wypływające, tem żywsze będą czynione nam zarzuty za jego niepowodzenie“...

Tak przemawiała Austria, czując się być w prawie, a także dość silną, by przyjąć walkę z Prusami i Włochami, i która na to była już zdecydowana. Złożywszy dowody bezprzykładnej cierpliwości, poniósłszy dla miłości pokoju bolesne ofiary i broniąc do ostatniej chwili powagi traktatów, zrezygnowano się w Burgu na wojnę i poczytywano ją nawet jako chlubną i zbawienną ostateczność. Bo też położenie, stworzone cesarstwu Habsburgów od Villafranca, nie tylko utrudniało jego zewnętrzną politykę, ale krępowało działalność w sprawach wewnętrznych. Niepomyślna kampania 1859 roku wstrząsała dawną siłę wojskową starej monarchii, a ożywiona odtąd propaganda narodowościowa przeszkadzała ugruntowaniu władzy. PP. Gołuchowski, Schmerling, Belcredi, daremnie usiłowali ustalić rząd nad temi prowincjami o różnych pochodzeniach, ich idee autonomiczne i decentralistyczne, silnie były zachęcane powiewem czasu i zewnętrznymi kłopotami rządu. Złączeniem ich znowu pod cesarską powagą, można było zaimponować tym niezgodnym i podnieconym żywiołom: czyniło się temu zadość i oddawało urok koronie, przez podniesienie oręża Austrii w chlubnej wojnie. Tak myśleli

wpływowi mężowie w Burgu, między nimi hrabia Maurycy Esterhazy, którego opinia wielce ważyła w radzie Franciszka Józefa. Wojna tylko, dodawano, może wyrwać z łona monarchii ową strzałę zatrutą, jaką stanowiła kwestya włoska; zwycięstwo tylko nad Prusakami mogłoby pozwolić dynastyi Habsburgów na pozbawienie się Wenecyi w sposób zarówno zaszczytny, jak korzystny. I tak dojrzewała zadziwiająca kombinacya, jaką przygotowywała od wiosny polityka francuska, i której zbierała owoce w chwili nieudania się usiłowań, może nie zbyt szczerych, zwołania kongresu.

Nie godząc się na poddanie kwestyi weneckiej pod wyroki konferencyi, gabinet wiedeński prowadził z tuileryjskim odnośne układy już od kilku miesięcy. W instrukcyach danych ambasadorom Austrii, dotyczących kongresu, zaznaczył pan Mensdorf (1. czerwca), że dom Habsburgów nie może odstąpić Wenecyi, ani pod moralnym naciskiem, ani za dań pieniężną. Nie omieszkał jednak dodać: „Gdyby, na nieszczęście, wojna wybuchła, gdyby Opatrzność, błogosławiąc sztandar Austrii, pozwoliła zwycięstwem skonsolidować jej potęgę, podnieść jej wpływ moralny w Europie, i gdyby zmiany terytoryalne wypadły na jej korzyść, wówczas cesarz mógłby, umiarkowanie używając zwycięstwa, zgodzić się na zrzeczenie się jednej z dawnych swoich posiadłości, a to w interesie powszechnego pokoju, lecz nie pod naciskiem groźby“. W ten sposób odzywała się Austriya przed monarchą Francyi, już od kwie-

tnia<sup>1)</sup>). Nie pragnęła ona zerwania pokoju, lecz w razie danym zapewniała zamianę swej prowincyi nad Adryatykiem na inne terytoryum, jakieby jej dać mogło zwycięstwo broni. W czerwcu, gdy już wojna stała się nieuniknioną i już blizką, postawił cesarz Franciszek Józef krok stanowczy: odstępował Wenecyę cesarzowi Napoleonowi III. przed rozpoczęciem walki<sup>2)</sup>). Chciał tem dać Francyi dowód swej dobrej woli, zapewnić sobie jej neutralność podczas wojny, oraz życzliwość po niej, gdy będzie żądał odszkodowań w dawnych posiadłościach swego domu, od dawnego rywala i wroga jego cesarskiej godności. Prusy istotnie tylko powinny były odszkodować koronę Habsburgów po utracie perły Adryatyku i odczuć ciężar miecza zwycięzcy. Na polach Lombardyi miało stoczyć jedną tylko bitwę dla oszczędzenia uczuć wojska, „dla honoru oręża“. Nieszczęsna Austria myślała o honorze, w szczęśliwym naszym wieku interesu! W czeskich wawozach ocze-

<sup>1)</sup> Powszechną była pogłoska we Włoszech, że Austria odstępować Wenecyę już na wiosnę i że ta wiadomość doszła generała La Marmora z 4. na 5. maja (książę Napoleon przybył 4. wieczór do Floreny). Włosi nie byli w tem dokładni: Austria w kwietniu wskazywała na podobną ewentualność w skutek wojny i wymiany terytoryalnej.

<sup>2)</sup> *Times* podał datę 9. czerwca jako dzień podpisania tej cesyi; pewnem jest zaś, że podpisanie miało miejsce w połowie tegoż miesiąca. Cesarz Franciszek Józef nie mógł wtenczas odstąpić Wenecyi wprost Włochom, ponieważ król Wiktor Emanuel był związany traktatem z Prusami i wstrzymałoby to wojnę. (Pan Bismarek nie byłby się ryzykował sam na Austryę). Wojna była *conditio sine qua non* ustępstwa, ze względu na ekwiwalent do otrzymania spodziewany. Dlatego traktat cesyi musiał być tajemny.

kiwano prawdziwego nieprzyjaciela, wiarołomnego lennika, zdrajcę obszerniejszej ojczyzny, bratobójcę!..

*Monitor* w Paryżu ogłosił 5. lipca, po klęsce pod Koeniggraetzem następującą sensacyjną wiadomość: „Zaszedł fakt nadzwyczajnej wagi: cesarz Austrii odstąpił Wenecję cesarzowi Francyi!“ W rzeczywistości, stało się to było już przed kilkoma tygodniami, przed zerwaniem pokoju; uświęcony był formalnym traktatem, w okolicznościach i nadziejach odmiennych od tych, w których fakt ten ogłoszono publiczności. Rząd francuski sądził wówczas, w drugiej połowie czerwca, iż otrzymał pierwszą wielką nagrodę za swoją politykę neutralności, tak niesłusznie krytykowaną. Uczucie to przebija z listu cesarza z 11. czerwca do pana Drouyn de Lhuys, który to list odczytał minister reprezentantom narodu. Wyrażając, co byłby żądał od niedoszłej do skutku konferencji, nakreślał cesarz Napoleon III w tym liście program, w którego przeprowadzenie wątpił w krótkim czasie: przyłączenie Wenecyi do Włoch, „wybitne stanowisko“ dla Austrii w Niemczech, Prusy „jednolite i silne na północy“, wreszcie „potężniejszą organizację“ w drugorzędnych państwach Bundu, a wszystko uwieńczone chwalebą „bezinteresownością“ dostojnego autora listu a szefa państwa. Fakt pierwszy „główny“ już spełniony; reszta polegała na walecznych *kaiserliks* i na sile moralnej Francyi. „Trwajmy więc w rozważnej neutralności, silni naszą bezinteresownością, ożywieni pragnieniem szczerem ujrzenia ludów Europy, za-

pominających waśni i łączących się w celach cywilizacji, wolności i postępu; pozostaniemy ufni w nasze prawo, a spokojni w siłę“...

Czy panu Bismarckowi znane były te tajemne układy gabinetów Paryża i Wiednia, czy też instynkt geniuszu, który mędracy greccy nazywali „demonicznym“. dał mu poznać, że godzina wybiła? Bądź jak bądź, w drugim tygodniu czerwca podniósł się minister Wilhelma I z całą swoją energią i pośpiechem czynu. Jeszcze 27. maja przesłał był sejmowi federacyjnemu wnioski, które nazywał „umiarkowanymi“; 8. czerwca wydawał się niepewnym przy pożegnaniu generała Govone, któremu dał do zrozumienia, że Włochy powinny ubiedz wypadki i pierwsze broń podnieść; dwa dni później powziął postanowienia i rozpuścił wszystkie sprężyny. Od 10. do 19. czerwca, zajęli Prusacy Holsztyn, Hesyę, Hanower i Saksonię. Jednocześnie depeszą okólnikową rządu pruskiego do państw niemieckich, wyklucza — w blizkiej przyszłości — Austryę z federacji germańskiej. Tego zamiaru nigdy nie dał pan Bismarck przypuszczać; a była to pośrednia odpowiedź na francuski program, utrzymujący dom Habsburga na dominującym stanowisku w Niemczech. W dniach 14. i 18. wydane zostały rozkazy szybkiego zbrojenia Luksemburgu i Sarrelouis; a wreszcie nie omieszkał prezydent rady berlińskiej dać wytyczne kwestyi luksemburskiej, depeszą stwierdzającą prawa Prus utrzymywania swojej załogi w federacyjnych fortecach króla Holandyi. Uniwersalny ten człowiek myślał o wszystkim.

Nie zapomniał także o Włochach. Zbrojenia poza Alpami postępowały energicznie i już 6. maja, w dniu przemowy w Auxerre, zarządził dekret królewski tworzenie korpusu ochotników pod dowództwo Garibaldiiego. Głównie - komenderujący armią włoską jednak ociągał się z wyjazdem z Florencji; był nim nie kto inny, jak ten margrabia La Marmora, którego zręczność dyplomatyczna i przezorność tak się dobrze zasłużyła: obawiał się on zawsze nowego tłumaczenia w Berlinie traktatu i nie chciał do ostatniej chwili opuszczać stanowiska swego w ministerstwie spraw zagranicznych. Tak zatrzymywany w stolicy, mający być pobitym pod Custozzą, pilnie rozpatrywał mapę okolic Po i Mincio, a trawiło go oczekiwanie przybycia generała Moltke lub innego z wyższych wojskowych pruskich, mającego — po myśli danego w kwietniu zapewnienia — ułożyć we Florencji plan kampanii z dowódcą włoskim. Pewnego dnia wreszcie, poseł pruski Usedom przybył z przedstawieniem pana Bernhardy, uczonego doktora filozofii. Pan doktor rozłożył mapę Niemiec, wyjaśniał, jak generał Moltke zamierza wkroczyć do Czech i wskazał palcem na miejscowość, „w której Włosi i Prusacy będą mogli podać sobie ręce“. Pan prezydent z uśmiechem wysłuchiwał wskazówek co do planu tak prostego a sumarycznego, bo go znał szczegółowiej z dziennika pana Mazziniego. Grzeecznie pozbył się tego szczególniejszego *alter ego* pana Moltke i oczekiwał jeszcze przybycia generała pruskiego; zawiedziony co do tego, sam skombinował plan, dał go królowi do zatwier-

dzenia i dnia 17. czerwca wyruszył do głównej kwatery.

Jakież było jego zdumienie, gdy w trzy dni potem, po dokonanych przez siebie zarządzeniach, otrzymał pismo od pana Usedom, ponownie zalecające mu plan pana doktora Bernhardy, plan pana Mazzini, narzucające mu go nawet w słowach dość stanowczych! „System, jaki Prusy proponują Włochom dla tej kampanii, pisał pan Usedom, jest systemem gruntownej wojny. Siły włoskie nie powinny być użyte na oblężenie czworoboku, który można sparaliżować korpusami obserwacyjnymi, ale należy im torować sobie drogę do Dunaju; niech idą na Wiedeń! inaczej bowiem udział Włoch więcej złego, niż dobrego Prusom przyniesie. Dla zapewnienia sobie trwałego posiadania Wenecyi, trzeba uderzyć w centrum państwa nieprzyjacielskiego, a ku temu posłuży środek niezawodny: Węgry. Niech Włosi skierują silną wyprawę pod rozkazami Garibaldiiego na wschodnie brzegi Adryatyku. Na podstawie informacji zebranych przez rząd pruski, wyprawa taka będzie jak najlepiej przyjętą przez Słowian i Węgrów: kroackie i madziarskie pułki, odmówią walki przeciw Garibaldiemu. Prusy ze swej strony dadzą wtargnąć na Węgry, od północy i granic Ślązka, lotnemu korpusowi, złożonemu o ile możliwości, z żywiołów miejscowych, który spotka się z armią włoską. Tym sposobem Austria otrzyma cios w samo serce, a nie w kończyny swoje“...

Wstrzymać się trzeba od oceniania planu pana Usedom na podstawie zasad wiedzy wojsko-

wej; pod względem politycznym, cel jego był widoczny. Pan Bismarck nie ufał gabinetowi we Florencyi i nie chciał wojny oblężniczej w okolicach Po, bo ta nie przeszkadzałaby stronom porozumieć się wzajemnie, przy staczaniu małych bitew dla ratowania pozorów i „uratowania honoru“. Pragnął on skompromitować Włochów „w gruntownej wojnie“, choćby już nigdy nie mieli ujrzeć czworoboku, raz odwróciwszy się od niego. Wiadomo zresztą jak pan La Marmora przyjął ten romantyczny plan kampanii: schował go po prostu do kieszeni. Jako poprawny generał i taki sam dyplomata, dał się zwyciężyć pod Custozzą, podług wszelkich reguł swej sztuki wojennej.

Dyplomaci spowodowali wojnę; generałowie mieli sprowadzić pokój... Ale zatrzymajmy się tu przez chwilę, żeby rzucić okiem na wielką szachownicę, na której losy narodów mają się rozstrzygać. Weźmy np. dzień 23. czerwca i spojrzymy na te pola Lombardyi i czeskie wąwozy, po nad którymi unosi się już duch śmierci. W dolinie rzeki Po arcyksiążę Albrecht otrzymał wyzwanie króla włoskiego i posuwa mu się naprzeciw; w Czechach, feldmarszałek Benedeck gromadzi wojska naokoło swych fortec, by przyjąć obydwóch księząt pruskich. Dalej, głębiej, w sławnej stolicy, chlubiącej się rozkazywaniem Europie, tak swojemi rewolucyami jak modą, monarcha wielkiego narodu oczekuje — w rozważnej neutralności — stosownej chwili, by wystąpić jako sędzia i odnowiciel prawa. Nazajutrz, sygnał już dany i obydwaj nieprzyjaciele krzyżują szable pod

Custozzą. Arcyksiążę Albrecht byłby się może zadowolnić jednym krwi rozlewem; tem lepiej dla niego, że mu się udało rozbroić króla Wiktora Emanuela na czas jakiś; „honorowa sprawa“ została rozstrzygnięta. Jeżeli teraz, w co nikt w owej chwili nie wątpił, generał Benedeck odniesie choćby takie samo zwycięstwo w strasznych Czech wawozach, zmieni się postać świata, a wyznać trzeba, zmieni na dobre! Francya się wmięsza i poddyktuje pokój z równowagą, a dla osiągnięcia tego chwalebego i pomyślnego rezultatu. „wystarczy jej siła moralna“. Wenecya zostaje oswoobodzoną, Austria odszkodowana na Ślązku i utrzymana silnem stanowiskiem w Niemczech: Prusy zaokrąglone i wzmocnione na północy, tworzą silną zaporę od Moskwy; drugorzędne państwa otrzymują potężniejszą organizację w germańskiej federacyi; zneutralizowanie wreszcie zachodnich fortec niemieckich przez utworzenie nowego państwa z dawnych nadreńskich prowincyi, dawało Francyi jedyną, lecz nieocenioną nagrodę za jej bezinteresowność. I któżby śmiał wówczas źle mówić o polityce, zdolnej osiągnięcia tak wielkich i tak szczęśliwych rezultatów, bez podniesienia oręża, li tylko siłą moralną?...

Bóg wojny inaczej, niestety, rozrządził! Zamiast Custozzy, ujrzały czeskie wawozy w następstwie po sobie Nahod, Skalitz, Gitschin, oraz tę olbrzymią klęskę pod Koeniggraetzem, która była ciosem dla cesarstwa Habsburgów, a rozerwała na strzępy francuską kombinację?... Drugie cesarstwo posługiwało się już może w sprawach

wewnętrznych operacyami przewlekającemi i spikowało teraz dalej w polityce zewnętrznej. Bądź bądź, co kombinacya była obszerną i głęboką, dobrze obmyślaną i z wyższą zręcznością prowadzoną; miał tylko jedną ujemną stronę, wadę fatalną, co prawda, niefortunną po nad wszelki wyraz, t. j. że nigdy nie przypuszczała możliwości zwycięstwa po stronie Prus, zwycięstwa, niewidzianego w naszych czasach. Ale któżby to mógł przypuszczać jeszcze 23. czerwca?

„Było to zdarzenie, mówił później minister stanu podczas pamiętnego posiedzenia izby francuskiej, jakie Austria, Francya, wojskowość i każdy obywatel poczytywał za nieprawdopodobne, było bowiem powszechnem mniemanie, że Austria musi zwyciężyć i dać Prusom drogę opłacić ich nieroztropność“.

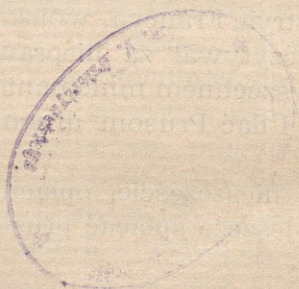
Francya, na nieszczęście, opłaciła wówczas, ale nie przestała jeszcze spłacać pruskich nieprzeznorności!

Październik 1868.

---

140

8r





12119 /  
1